Nr. 105. Lwów — Środa dnia 7 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Schabskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 8 h. koresp. prywatne. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Śr. św. Domiceli | Sabbasa Wodza
Jutro: Czw. Wniebowst. P. | Marka Ew.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 38 — Zachód „ „ 7 m. 15

Długość dnia godzin 14 minut 31 — Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Otwarcie delegacyi.

Z powodu licznych i w niejednym szczególe sprzecznych pogłosek o odnowieniu traktatu politycznego między członkami trójprzymierza, oraz z powodu zupełnej niewiadomości, co się stanie z traktatami handlowymi, z wielką niecierpliwością oczekują wszyscy politycy europejscy jutrzejszej przemowy Cesarza do delegacyj i exposé, które zaraz potem wygłosi hr. Gołuchowski. Właśnie od dziś za rok kończy się termin, do którego trwa układ trójprzymierzowy, więc zgodnie z jego postanowieniem nowy traktat albo już jest odnowiony, albo niebawem będzie, w każdym zaś razie warunki jego są już ustalone i to można oznajmić delegacyom. Nikt zgoła nie wątpi o tem, że trójprzymierze będzie nadal istniało; nie wiadomo tylko, czy poczyniono w nim zmiany. Wedle wiadomości z włoskiego źródła, wstawiono do traktatu postanowienia, które zaspokajają włoskie trwogi o równowagę na Adryatyku i o Albanię, natomiast wykreślono z niego wszystko, co może być nieprzyjemne dla Francyi, nadto zaś dodano paragraf, który zostawia każdemu członkowi trójprzymierza zupełną swobodę zbliżania się do innych mocarstw. Jednak w rzeczywistości tę swobodę one już miały. Być może, iż wytworzyła się ona jako proste następstwo znanej bismarkowskiej „reasekuracyi", czyli tego poufnego układu, które Niemcy zawarły z Rosyą przeciw swej własnej sojuszniczce Austryi; dość, że kiedy się dowiedziano o tej „reasekuracyi", nasza monarchia w r. 1897-ym, nie usuwając się z trójprzymierza, zawarła z Rosyą odrębny układ co do spraw bałkańskich, jedynych, które różniły ją z caratem. Taksamo jedynie ze względu na Francyę przystąpiły Włochy do trójprzymierza, a jednak z nią zupełnie swobodnie w roku przeszłym doszło do porozumienia i do umowy o Trypolis. Te fakty dobitnie świadczą o tem, że zmienił pierwotny cel trójprzymierza, a celem tym było stanie na straży traktatów frankfurckiego i berlińskiego. Skoro Austrya porozumiała się z Rosyą, to odpadła potrzeba trzymania warty przy traktacie berlińskim, a skoro Włochy pogodziły się z Francyą, to nie mają powodu zasłaniać swymi bagnetami traktatu frankfurckiego. Dla tych celów trójprzymierze już nie istnieje—i dlatego to, wedle wiadomości z Rzymu, włoska dyplomacya wyraziła życzenie, aby tekst odnowionego traktatu trójprzymierzowego był ogłoszony, austryacka zaś dyplomacya uznała, że takie ogłoszenie, zwłaszcza ze względu na Rosyę, przedstawia daleko więcej wygód, aniżeli niedogodności, lecz Niemcy, wychodząc z założenia, że rzecz tajemnicza zawsze się przedstawia okazalej, aniżeli poznana we wszystkich szczegółach, oparły się opublikowaniu traktatu. Trójprzymierze jest więc teraz w najściślejszem znaczeniu słowa ligą pokojową, — „strażą ogniową", jak się wyrażają niektórzy, — to znaczy takim związkiem, który się obowiązuje wspólnemi siłami zapobiegać wypadkom, mogącym wywołać w Europie wojnę, a po za tem nic więcej, żadnego braterstwa broni. Stąd konsekwentnie wynika dalsze twierdzenie, powtarzane przez wszystkie półurzędowe pisma, że trójprzymierze nie nakłada na swych członków żadnych obowiązków militarnych.

Co do traktatów handlowych, to z różnych powodów nie mogą być one odnowienie teraz. Dość przypomnieć, że nie ma jeszcze handlowego porozumienia między Przedlitawią i Zalitawią, a zatem cała monarchia nie posiada jeszcze własnej podstawy do handlowych rokowań z innemi państwami. Tak samo Niemcy nie ułożyły jeszcze swej taryfy celnej. Z tego prosty wniosek, że pod względem handlowym musi trwać prowizoryum. Podobno już to jest rzecz ułożona, iż istniejące traktaty handlowe potrwają do końca roku 1904-ego, a jeśli w tym czasie nowe nie będą zawarte, to owe istniejące będą wciąż trwały aż do 1909-ego, kiedy znowu trzeba będzie odnowić polityczny związek trójprzymierzowy. Tak tę sprawę przedstawiają nietylko pisma włoskie i niemieckie, ale także organ związku przemysłowców, raczej drukowany okólnik, rozsyłany od czasu do czasu członkom tego stowarzyszenia, *Correspondenz des Handelsvertragsvereines*.

W roku przeszłym w delegacyach wspomniał hr. Gołuchowski o „pewnych, dobrze znanych sferach" (elementach), które starają się rozbić trójprzymierze, podkopać jego wartość w oczach ludności, ale wyraził nadzieję, że to im się nie uda i że trójprzymierze będzie trwało. Ziściła się ta nadzieja przezornego kierownika austro-węgierskiej polityki, lecz i dziś może on powiedzieć, że po dawnemu istnieją owe „pewne, dobrze znane sfery", a należą do nich już nie sami młodocześi, nie sami ugronowcy na Węgrzech, a we Włoszech nie tylko republikanie i socyaliści. Dziś do tych sfer trzeba przedewszystkiem zaliczyć pangermanów i hakatystów, gdyż oni skuteczniej podkopują trójprzymierze, aniżeli wszystkie razem mowy pp. Herolda i Klofacza i wszystkie demonstracyjne podróże młodoczechów do Paryża. Pangermanie z hakatystami sprawili, że w tym roku p. Jaworski, rzecznik stronnictwa, które w Przedlitawii najsilniej wspierało trójprzymierze, nie mógł o niem powiedzieć ani słowa i dlatego nie przyjął godności prezesa. Ale pangermanie dyszą także gwałtowną niechęcią do wszystkich, którzy nie pochodzą od krzyżaków i raubritterów, że przy swym coraz większym wpływie na rząd berliński doprowadzą w końcu do tego, iż wszelkie stosunki z Niemcami będą prawie niemożliwe. Pomijamy tu ich zbrodniczą i wrogą nieprzyjaźną dla Austryi agitacyę za Los von Rom, bo to już jest rzecz znaną. Ale oto na teraźniejszym swym zjeździe w Solingenie uchwalili oni na wniosek znanego hakatysty i agitatora Hassego domagać się w parlamencie ustawy, aby żaden cudzoziemiec (to znaczy nie Niemiec urodzony w Rzeszy) i żaden Niemiec żonaty z cudzoziemką nie mógł w Niemczech zajmować wybitnego stanowiska w dyplomacyi, wojskowości, sądownictwie i administracyi państwowej. Gdyby taka ustawa już z dawna istniała, to Niemcy nie miałyby Moltkego, który był Duńczykiem, a ożenił się z Angielką, ani marszałka Blumenthala, ożenionego również z Angielką, ani Herberta Bismarka, który pojął Węgierkę, ani kanclerza Hohenlohego, którego żona uważała się za Rosyankę, ani wreszcie teraźniejszego kanclerza Bülowa, ożenionego z Włoszką. Nie wiemy, czy Niemcy, wpadający w coraz większy szał narodowościowy, nie uchwalą kiedy takiej ustawy. Lecz ta nienawiść do obcych, która podyktowała im postanowienie, powzięte w Solingenie, wskazuje, że ci ludzie — coraz potężniejsi w swem państwie — powinni być zaliczeni do najpierwszych wrogów trójprzymierza. Jako na wewnątrz hakatyści, a na zewnątrz pangermanie, oni je rozsadzą.

Japonia i Bośnia.

Sarajewo w kwietniu.

(***) W naszem stuleciu, wobec rozwoju środków komunikacyjnych, państwa i narody, porozrzucane po różnych częściach świata, tak są już zbliżone, że intelektualnie uzupełniają się wzajemnie i czerpią nawzajem ze wspólnej skarbnicy wiedzy i doświadczenia.

Illustracyą tego był pobyt japońskiej misyi naukowej w Bośni. Japonia po ostatniej zwycięskiej wojnie z Chinami nabyła odległą od niej wyspę Formozę. Nabytek ten objęła w stanie opłakanym, gdyż rząd chiński nie troszczył się zbyt o tę piękną wyspę, zwłaszcza, że tylko jej zachodnie wybrzeża zamieszkują Chińczycy, zaś Wschód i środek kraju plemiona malajskie, do dziś prawie niepodległe i bardzo oporne. — To też Japonia, obejmując tę wątpliwą zdobycz wojenną w posiadanie, ze zwykłą temu narodowi wytrwałością i inteligencyą zabrała się do uregulowania tamtejszych stosunków, a zbadawszy je dokładnie, powzięła zamiar u państw starszej cywilizacyi zaczerpnąć nauki, jak one postępują z świeżo nabytemi koloniami. W tym celu rząd japoński wysłał do Europy misyę naukową, a upatrując pewne podobieństwo dawniejszych stosunków w Bośni z teraźniejszymi na Formozie, skierował kroki tej misyi do Bośni, ażeby na miejscu zbadała, jakimi środkami rząd Austro-Węgier w stosunkowo krótkim okresie czasu lat 20, potrafił dźwignąć te kraje ze stanu anarchii, doprowadzić je do ładu, wytwarzając stosunki, którymi poszczycić się mogą i państwa najwięcej cywilizowane.

W początku roku bieżącego przybyła ta misya do Sarajewa. Składała się z 4 osób, same typy rdzennie japońskie. Ludzie to sympatyczni, o europejskim pokroju, to też członkowie tej misyi zaraz za pierwszem wejrzeniem wywarli najlepsze wrażenie; formy wielkoświatowe, niezwykła powaga i pełne godności wystąpienie zjednało im sympatyę, zwłaszcza, że ta daleka podróż przez morza i lądy celem nabycia potrzebnych dla ich ojczyzny wiadomości dodawała niezwykłego uroku tym miłym gościom z dalekich wybrzeży japońskich. — Na czele tej misyi stał p. M u n e k o t o S u z u k i, prezydent najwyższego sądu na Formozie, a oraz doradzca prawny tamtejszego rządu, którym kieruje wojskowy gubernator. Otóż wedle zapewnienia p. Suzuki, jest zamiarem rządu japońskiego zapomocą środków odpowiednich podnieść etyczny i intellektualny poziom ludności na Formozie, oraz ułatwić jej rozwój materyalny. Jak wiadomo, Japonia cieszy się także rządem parlamentarnym, ponieważ jednak dokonanie reform niezbędnych na Formozie, w drodze ustaw przez parlament uchwalonych, wywołaćby mogło pewne trudności i spowodować zwłokę — więc rząd zamierza te reformy przeprowadzić w drodze rozporządzeń — i w tym celu polecił swoim wysłannikom dokładne studyowanie urządzeń sądowych, organizacyi policyi i żandarmeryi, zakładów karnych, urządzeń hipotecznych i katastralnych. — To też w tym kierunku stawiał p. prezydent liczne pytania, świadczące o gruntownem wykształceniu i żarliwej chęci poinformowania się, wysławiał się płynnie po angielsku i czynił trafne spostrzeżenia i bystre porównania.

Drugim członkiem tej misyi był p. Z e k o N a k a m u r a, tajny radzca rządowy, zajmujący się fachowo skarbowością; tenże pragnął wybadać tutejsze urządzenia skarbowe, sposób zestawienia budżetu, system podatkowy, dziesięcinę i monopol tytoniowy. Pan radzca mówił dość poprawnie po niemiecku, zamierza zwiedzić francuskie i angielskie kolonie i przez Suez na Indye wrócić do domu.

Trzecim z rzędu był p. K o z o M o r i, profesor szkół więziennych, przydzielony rządowi na Formozie dla spraw więziennych i tutaj zajmował się przeważnie temi sprawami, badając przytem skwapliwie, w jaki sposób rząd okupacyjny wyplenił dawniej rozwielmożnione w Bośni rozbójnictwo i zabezpieczył mieszkańcom zupełną pewność mienia i życia. — Z Bośni zamierza on udać się do Berlina w celu dalszych informacyi w powyższym kierunku.

Czwarty członek tej misyi p. C h i s e n A s a h i n a nie jest urzędnikiem, lecz naczelnym redaktorem dziennika *Tokio nichi-nichi Shinbun*, jeden z najznakomitszych literatów Japonii, przez rodaków swoich wielce poważany. — Włada on także językiem francuskim i odznacza się niezwykłą inteligencyą i erudycyą; zajmował on się wszystkimi działami tej misyi naukowej, przeważnie zaś wychowaniem publicznem i sporządzał o wszystkiem notatki, które zapewne zużytkuje także literacko w dziele o tej misyi. — Z Bośni wyjeżdża on do Rosyi w celu dalszych studyów.

Oczywiście rząd bośniacki przyjął z całą uprzejmością tak niezwykłych gości, dodał im zdolnego urzędnika jako kierownika i ułatwił im studya i dokładne poinformowanie się, o ile na to krótki czas pobytu pozwolił. Wszystko stało dla nich otworem, pokazywano im wszystko, co było godnem widzenia, oprowadzano po zakładach i urzędach i zwrócono ich uwagę na wszystko, co dla ich zadania było doniosłem. Fachowi referenci rządu krajowego w stosownych odczytach udzielali im odpowiedniej ustnej informacyi, a oraz wręczono im wszystkie ustawy i rozporządzenia, jakoteż wykazy statystyczne, które namacalnie dowodzą skuteczności misyi kulturnej rządu okupacyjnego.

W Sarajewie zwiedzali z wielkiem zajęciem słynne rządowe warsztaty, dla wschodnich wyrobów inkrustowanych, tauszowanych i metalowych naczyń luksusowych, oraz fabrykę dywanów, których to zakładów wyroby zdobywały sobie pierwsze nagrody na wystawach światowych, ostatnim razem także w Paryżu. Następnie oglądali fabrykę tytoniu, która nietylko daje wielkie dochody ludności i krajowi, ale produkuje znakomite wytwory, bardzo poszukiwane po za granicami, w Austryi, w Niemczech i t. d., a zbiory tytoniowe nadto w największej części zakupują hurtownie kupcy z Egiptu. W krajowej szkole rzemieślniczej podziwiali różnorodne wyroby uczniów, mianowicie stolarskie, ślusarskie i t. d. odznaczające się wzorowem wykonaniem. Zwiedzali następnie szkołę Szeriacką, w której kształcą młodzież mahometańską na sędziów dla swych współwyznawców, umieszczoną w pysznym budynku, zbudowanym przez rząd okupacyjny w stylu wschodnim, gimnazyum, w którem młodzież wszystkich wyznań tutejszych, Turcy, Serbowie i katolicy w najlepszej zgodzie korzystają z wykształcenia zachodniego, nareszcie wyższą szkołę panieńską, przepełnioną młodzieżą płci pięknej, a wzorowo prowadzoną.

Prawdziwy zaś podziw wzbudził u Japończyków szpital krajowy, wybudowany wedle najnowszego systemu pawilonowego za miastem w uroczem położeniu na słonecznych stokach góry, odznaczający się wzorową czystością i urządzeniem odpowiadającem najwybredniejszym wymogom nowoczesnej nauki. Ze szpitalu udali się na drugi koniec miasta do rządowej stadniny pełnej szlachetnej krwi ogierów i matek. Ztamtąd kolej wiodła do pobliskiego Ilidze, słynnych kąpieli siarczanych, za czasów tureckich zupełnie zaniedbanych, a za zarządu ministra Kallaya pysznie odbudowanych, gdzie przyroda ze sztuką się złączyła, ażeby mieszkańcom Sarajewa wytworzyć uroczy pobyt letni — a chorym niezawodne wyleczenie z cierpień. U źródeł Bosny podziwiano wielką pstrągarnię, wzorowo urządzoną i dającą znaczne dochody. W pobliskim Butmirzu oglądano krajową stacyę gospodarską z przepyszną oborą, obszernymi ogrodami warzywnymi i rozległemi polami w najlepszej kulturze. Gospodarstwo mleczne i ogrody warzywne tej stacyi, zaspakajają nietylko potrzeby zakładu kąpielowego, ale też i mieszkańców Sarajewa.

Z powrotem do Sarajewa oglądano ratusz, nowy gmach, zbudowany w najszlachetniejszym stylu maurytańskim, przypominający cuda Alhambry; następnie liczne nowe kościoły i stare meczety ze smukłemi minaretami, których wielka ilość miastu naszemu tyle dodaje uroku. Wszędzie Japończycy dawali dowody wielkiego poczucia piękna i żywego zainteresowania się i przeszłością i teraźniejszością.

Oczywiście zwiedzili oni też i urzędy, naprzód sąd wyższy, którego przewodniczący skreślił im treściwy szkic organizacyi sądowej krajów okupowanych. Następnie w sądzie obwodowym byli obecni przy rozprawie cywilnej i karnej, dających im obraz tutejszego ustnego postępowania, odznaczającego się treściwością i szybkością, a wprowadzonego już w roku 1883, a więc dawno przed nową procedurą w Austryi. Po kolei zwiedzano urząd powiatowy, urząd podatkowy i urząd ksiąg gruntowych, z którym połączona jest komisya, sporządzająca stronom bezpłatnie wszystkie umowy, dotyczące własności nieruchomej — instytucya, którą Galicya mogłaby nam pozazdrościć.

We wszystkich tych urzędach informowali się japońscy goście nader gruntownie, czynili trafne spostrzeżenia, dając na każdym kroku dowody niezwykłej inteligencyi i gruntownego wykształcenia.

Z Sarajewa odjechali do Jajci, niegdyś siedziby królów bośniackich, gdzie zwiedzali wszystkie dawne zabytki i cudny wodospad, którego pięknością się zachwycali, następnie olbrzymie zakłady bośniackiego towarzystwa elektrycznego akcyjnego, które służą ku spotrzebowaniu siły wodnej wodospadu.

Stąd urządzono też wycieczkę gościńcem wiodącym do Banjaluki, przez cudne okolice górskie, a goście japońscy zachwycali się i pięknością krajobrazów i wzorowem utrzymaniem gościńca.

Z Jajci koleją na Travnik i Laszwę udali się Japończycy do Zenicy, miasta powiatowego, za tureckich czasów zupełnie zaniedbanego, które dziś przemienia się w miasto fabryk, pełne ruchu i życia. Zwiedzano więc rządowe kopalnie węgla, hutę i fabrykę żelaza, rozległą fabrykę papieru i nareszcie olbrzymie zabudowania centralnego zakładu karnego, urządzonego według pregressywnego systemu iryjskiego z zastosowaniem wszystkich wyników nowoczesnej nauki więziennej. Japończycy podziwiali i wzorowe urządzenia i niezwykłą czystość i porządek, nadewszystko zaś humanitarną tendencyę, uwydatniającą się na każdym kroku; nie mogli jednak zataić, że obchodzenie się z więźniami wydaje im się zbyt dobrotliwem i ludzkiem, i że np. w Chinach byłoby wprost niemożliwem. To samo zdaje się myśleli i o swojej ojczyźnie. Oczywiście zwrócono ich uwagę na różnicę, zachodzącą między rasą chińską a ludnością Bośni, która odznacza się patryarchalnym zmysłem rodzinnym, niezwykłą tkliwością i taką miłością swobody, że i krótkie więzienie jest dla Bośniaków karą nader dotkliwą, doprowadzającą ich do rozpaczy. Japończycy odrazu pojęli tę różnicę i wymownie wyrażali swe uznanie dla rządu, który w sposób tak szlachetny uwzględnia odrębną indywidualność ludności, jego pieczy poruczonej.

Z Zenicy wiodła ich podróż koleją dalej do Dolnej-Tuzli, miasta obwodowego — które wskutek licznych, nowo powstających fabryk i rozwoju handlu znacznie się rozrasta, oczywiście zwiedzano wszystko, co było godnem widzenia, a więc i sąsiednie saliny rządowe i fabrykę sody i amoniaku w Łukawac i sądy i urzędy itd. — Wszędzie Japończycy dawali dowody głębokiego pojęcia rzeczy i poważnej chęci poinformowania się — celem zużytkowania nabytych doświadczeń dla ojczyzny — której miłość, mimo pozornie chłodnej powierzchowności, mimowolnie objawiała się przy każdej sposobności i czyniła tem sympatyczniejszemi tych niezwykłych gości z dalekiego Wschodu. W Dolnej-Tuzli skończyli oni swą podróż informacyjną, udając się na Węgry do Wiednia. Krótkość czasu nie pozwoliła im zwiedzać dalszych okolic kraju i różnych no-

---

206)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie dość jej było wspierać Hiszpanów, nie dość Portugalczyków zbroić, flotą brzegi Iberyi obstawiać — oto udało się jej w państwie Habsburgów obudzić chęć odwetu, udało się jej do Prus trafić i do podeptania tylżyckiego traktatu namawiać.

Austrya podniosła głowę. Cała monarchia drżała już szczękiem oręża i pomrukiem nadciągającej burzy.

Prusy chwiały się. Jena i Auerstaedt były zbyt bliskiemi. Nadto cesarz Aleksander nie chciał gwałcić przymierza z Francyą i obojętnie przyjmował pruskie podszepty, które każdą umowę, każde zaręczenie swoje uważały za chwilowy wypoczynek.

Nad brzegami Dunaju i Wisły już gruchnęły słuchy. Chmury ołowiane, ogniste, które tak daleko poszybowały, jakby odbiły się tylko o Somo-Sierrę i wracały brzemienne jeszcze większą zajadłością.

Napoleon nie chciał wojny. Wolałby w złotoblaskim pokoju rozejrzeć się w zdobyczach, a zażyć pełni majestatu cesarskiego. Atoli Austrya, zadufana w potężną swoją armię, nakłaniana przez Anglię, a zachęcana przez Prusy — skradać się zaczęła ku Bawaryi, granicom Księstwa Warszawskiego, Tyrolu i Włoch.

Arcyksiążę Karol objął naczelne dowództwo nad armią austryacką, sięgającą pół miliona żołnierzy — i zanim gabinet francuski zdołał w nocie dyplomatycznej zażądać wytłómaczenia tych nagłych ruchów — on już złamał granicę.

Wojna zaczęła się bez wypowiedzenia, bez pogróżek, bez żądań.

To zachowanie się Austryi nie było niespodzianką, bo mimo traktaty, pozorne zgody, a przymierza, wojna trwała wciąż! Ci Napoleonowi dotrzymywali warunków, którym nie stawało sił na opór. Wierność ich bywała bezsilnością!

Wódz austryacki długo gotował się do skoku, czaił się, aż, rozstawiwszy swoje korpusy, rzucił nimi.

Austryacy równocześnie prawie ukazali się na całej linii granic, uznanych za wrogie Habsburgom i rozpoczęli nie jedną, lecz cztery wojny. Włochy, Tyrol, Księstwo, Bawarya, już zaroiły się od białych mundurów, a starczyło ich jeszcze na korpus wymierzony wprost przeciwko Bonapartemu.

Napoleon na pierwszą wieść o wkroczeniu Austryaków do Bawaryi, porwał się z Paryża, a postrzegłszy rozproszenie swoich korpusów, jął je skupiać, zgromadzać, śląc rozkazy Eugeniuszowi Beauharnais, a wzywając do swego boku Lannesa.

Oudinot rozpoczął kampanię bitwą pod Plaffenhofem, Davoust starł się pod Than — aż pod Abensbergiem przewodził dopiero Bonaparte. Krótka była walka. Wirtemberg z Bawaryą szły za orłem na śmierć. Generał Vandome prowadził. Korpus arcyksięcia Ludwika austryackiego został zniszczonym.

To było pierwsze słowo Napoleona. Czego nie zrobił Abensberg — tego dokonał Landshuten.

Lecz nie tu był opór Austryi.

Niepowodzenie nie zmieszało arcyksięcia Karola, nie strwożyło go, nie ustraszyła nawet porażka pod Eckmühl.

Wódz austryacki stawił się śmiało Bonapartemu pod Ratysboną, świecąc przykładem męztwa.

Lecz daremnemi były wysiłki Austryaków, próżnemi talenty dowódcy. Żołnierz napoleoński parł z szaloną odwagą, w spojrzeniu Napoleona, w głosie, w każdym ruchu czerpiąc niepożyte męstwo.

Cesarz był im słońcem — Lannes gwiazdą. Lannes pod Ratysboną był nie marszałkiem, nie generałem, lecz żołnierzem. Z karabinem w ręku prowadził bataliony pod ziejącą z murów miasta bateryą nieprzyjacielską. Żołnierze rzucili się na mury — wdarli się na nie i wpadli do miasta. Dnia dwudziestego trzeciego kwietnia Ratysbona była zdobytą.

Napoleon szedł dalej...

Wojna tymczasem rozpalała się — ze wszech stron gotowała zgubę orłom cesarskim. Na szczytach Tyrolu wśród nocy gorzały ognie, to Andrzej Hofer wzywał swych współbraci do wypędzenia bawarczyków, do walki śmiertelnej za koronę Habsburgów. Z gór i z dolin gromady włościan spłynęły na Innsbruck i w pień wycięły bawarską załogę. Powstanie wsparte przez korpus austryacki Chatelera, rozlało się, aż po Piemont i zagroziło Medyolanowi. Marszałek Lefebvre śpieszył na opanowanie Innsbrucku, na pokaranie Tyrolu.

Równocześnie atoli w północnych Niemczech podniósł głowę Tugend Bund, który po za plecami króla pruskiego, oddawna knuł odwet Francuzom.

Żołnierze związku, mając na czele Dürnberga, wkroczyli do Westfalii. Król Hieronim musiał odstąpić od planów wojennych, wyznaczonych mu przez Napoleona i porwać się ze zbrojnemi oddziałami Bundu.

Na Wschodzie znów, arcyksiążę Ferdynand wiódł trzydziestopięciotysięczny korpus wprost ku granicom Księstwa Warszawskiego.

Wojna przybierała coraz groźniejsze rozmiary, coraz szersze zataczała koliska. Salwy armatnie rozlegały się pod Pfaffenhoffem, Abensberg, Landshuten, Eckmühl, Ratysboną, znajdując ponure echa pod Raszynem, Górą i Sandomierzem, szukając odgłosu pod bramami Magdeburga, a może najdzielniejszy wtór mając w wąwozach tyrolskich. A przecież jeszcze i za Pirenejami walka nie ucichła. Tam Anglia, zachęcona przez Austryę, słała posiłki, tam Hiszpanie coraz zaciętszy stawiali opór. Europa, która przed rokiem korzyła się u stóp Bonapartego, po raz trzeci targać chciała nałożone pęta, po raz trzeci porywała się na obalenie tego, co ją ujarzmił, co pod stopy swe podesłał. Pękały wątłe nici traktatów i zaręczeń!

Nikt nie sądził się być zniewolonym do strzymywania przymierza. Gdy je zawierano, gdy z poddaniem przyjmowano nawet uwłaczające dumie narodowej warunki — już myślano o nowem na Bonapartego zamachu. Jeden podobno Napoleon ufał konwencyom, pilnie strzegł zobowiązań i austryackich i pruskich, a po każdem zwycięstwie łudził się, iż zazna długich lat pokoju.

Złowroga hydra zemsty, odwetu za Marengo, za Austerlitz, za system kontynentalny, za uszczuplone granice — odrosła. Lecz Bonaparte jeszcze nie zadrżał. Podniósł głowę dumnie i szedł sam na czele armii liczebnie mniejszej, lecz silnej geniuszem wodza. Atoli geniusz nie wszystko mógł ogarnąć, nie wszędzie sięgał.

Może najmniej tam, kędy słabe dziecię tylżeckiego traktatu tuliło się do brzegów Wisły, kędy wątłe Księstwo Warszawskie, wycieńczone wymarszem co dzielniejszego żołnierza pod mury Saragossy, a na płaskowzgórza Arragonu i Kastylii — ledwie, że stroiło się w pajęcze sieci ładu wewnętrznego, ledwie, że nowozaciężnego żołnierza zdołało na pułki podzielić a w mundury opatrzeć.

Arcyksiążę Ferdynand zjawił się jak duch nad brzegiem Pilicy — przeprawił się i sunął pod mury Warszawy. Książę Józef, dzielny stawił opór na polach Raszyna, lecz przemagającej sile ustąpić musiał. Warszawę zajęli Austryacy. A wojska Księstwa Warszawskiego, podzielone na trzy korpusy, rozpierzchły się w trzy różne strony — wkraczając z kolei w granice tak zwanej Galicyi zachodniej i wschodniej.

Wódz austryacki łudził się, iż szumnemi manifestami a odezwami zdoła ludność Księstwa skłonić do zdrady, do odstąpienia Napoleona. Udawał więc łaskawość, wzywał obywateli na obrady i rozrzucał wspaniałomyślne deklaracye.

Ludność Księstwa była nieporuszoną — jeżeli dawała posłuch, to tylko pobudkom korpusu Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wo powstających zakładów i instytucyi, ale już z tego, co widzieli, powzięli należyte przekonanie o ogromnie rzetelnej pracy kulturnej dokonanej przez rząd okupacyjny i o błogich jej skutkach dla tych krajów, przed 20 laty jeszcze przez anarchię zupełnie spustoszonych. Toteż gorące były podziękowania i podziw, które przy pożegnaniu wyrażali władzom tutejszym, i zapewniając, że gruntowne swe studya w obszernych notatkach utrwalone, spożytkują na korzyść kraju rodzinnego, prosili o pozwolenie, by im wolno było w razie potrzeby pisemnie odnosić się po dalsze informacye do władz tutejszych i w ten sposób utrzymać dalszą intellektualną łączność z Bośnią.

Oczywiście niepodobna odmówić podobnej prośbie. Wszakże ta misya japońska i ten jej rezultat są niezaprzeczonym dowodem, że rzetelna praca kulturna naszej monarchii w tych pięknych krajach z takiem trudem podjęta, znajduje coraz szersze, niekłamane uznanie, które dotarło aż do kresów dalekiego wschodu do Japonii. To też zacnych członków tej misyi żegnaliśmy z prawdziwym żalem wyuczonym od nich wyrazem japońskim „Ban zai“, to znaczy: „obyście 10.000 lat żyli“.

A ten wyraz japoński — którego odgłos odbijał się o ściany przepięknej maurytańskiej poczekalni na dworcu kolejowym w bośniackim Brodzie — czyż nie jest on dowodem, że dla ducha ludzkiego w XX wieku nie istnieją już odległości, i że z postępem cywilizacyi, narody wzajemnie czerpać będą ze wspólnej skarbnicy nauki i doświadczeń — jak to właśnie Japonia w nowo zadzierzgniętym stosunku do Bośnii zamierza.

Korespondencye.

Chicago w kwietniu.

Pobyt Bandrowskiego u nas obudził w nas Polakach amerykańskich żywe poczucie łączności z naszą macierzą europejską. Szkoda, że mamy do tego sposobność tylko podczas krótkich odwiedzin naszych znakomitych rodaków z Europy, a zresztą wzajemnie często zapominamy o sobie: wy o nas, a my o was. A jednakże trzeba wam wiedzieć, że w ostatnich czasach zabiło w nas serce polskie silniej niż kiedykolwiek. Stało się to pod wpływem wieści o Polakach pod zaborem pruskim; takie wypadki, jak Września, Toruń itd. elektryzują nas, ożywiają, tak, że nazwa nasza „czwarta dzielnica Polski“ nabiera nowego znaczenia, czujemy się jakby rezerwą waszą, miłość do ojczystego języka, obyczajów, historyi, literatury bije żywszem tętnem, i jeżeli nas tam nieraz posądzacie o to, że się wynaradawiamy, to się mylicie. Jest nas tu około 2 miliony i tworzymy do pewnego stopnia zorganizowane odrębne społeczeństwo. Uważamy się jakby za cząstkę Polski, która tu przechodzi ciężką praktyczną szkołę życia. Finansowo wiedzie nam się nieźle, a ilekroć kraj nasz rodzinny zażąda pomocy, śpieszymy z nią z jak największą gotowością. Składaliśmy już nieraz ofiary na dotkniętych głodem w Galicyi, na Górnoszlązaków, na wygnańców z Prus, a teraz znów wysłaliśmy różnemi drogami dla Polaków poznańskich 40.000 marek i gotowiśmy w razie potrzeby zebrać drugie tyle.

Łączność ekonomiczna amerykańskiej Polonii z europejską najwydatniej występuje u niższych warstw ludności. Wychodźtwo włościan polskich do Stanów Zjednoczonych przeważnie należy uważać za zarobkowe. Emigranci, wzbogaciwszy się tutaj, posyłają część zarobku do swoich i niejedna rodzina chłopska w Galicyi cierpiałaby nędzę, gdyby jej nie zasiliły amerykańskie dolary. Według przybliżonego obliczenia wysyła amerykańska Polonia do Galicyi rokrocznie około dwu milionów dolarów (10 milionów koron), co stwierdziły częściowo tamtejsze urzędy pocztowe. Taką samą kwotę, jeżeli nie większą, wysyłamy zapewne i do innych polskich dzielnic, tylko że tego obliczyć nie można, gdyż, jak łatwo zrozumieć, statystyka prywatnego ruchu pieniężnego jest rzeczą nader trudną.

Mimo tej łączności ekonomicznej amerykańskich Polaków z krajem macierzystym, projekt zawiązania stosunków handlowych między Galicyą a koloniami polskiemi w Ameryce uważamy tu za niedorzeczny; widocznie ci, którzy go u was podali, nie znają dokładnie olbrzymich trudności praktycznych, na jakieby napotkało wykonanie takiego projektu. Ale dochody, jakich krajowi wychodźtwo przysparza, to fakt realny wielkiej wagi. Oprócz dochodów materyalnych w grę tu wchodzą także korzyści moralne. Na wychodźców pobyt w Ameryce oddziaływa dodatnio, rozwija w nich przedsiębiorczość, rozszerza ich widnokrąg umysłowy. Wielu z nich wraca do kraju i staje się wzorem dla swoich, inni pozostając tu stają się ludźmi tak dzielnymi, jakimiby się nigdy nie stali wśród ciasnych przygniatających warunków życia w Europie. Przedewszystkiem budzi się w nich ogromnie potrzeba kształcenia się. Stary czy młody wychodźca chwyta się książki, chodzi do bezpłatnej szkoły wieczornej, gdzie uzupełnia to, czego mu nie dała szkoła w kraju rodzinnym, uczy się języka angielskiego, arytmetyki, pierwszych wiadomości handlowych, prawa amerykańskiego itd. Tak oddziaływa tutejsza atmosfera walki o byt, a szerokie pole, jakie się otwiera do działalności dla każdego człowieka czynnego, wytwarza u nas stosunki, które wamby się wydały może bardzo dziwnemi. I tak np. zdarza się tu nieraz, że nauczyciel może zostać lekarzem, subjekt handlowy aptekarzem, rzemieślnik adwokatem itd. Jeżeliby to jednak w kim wzbudzało lekceważenie dla tutejszych urządzeń i instytucyi, to znajdowałby się w wielkim błędzie.

Wspominając o tem, że ludzie bez gimnazyalnego wykształcenia zostają aptekarzami, lekarzami, adwokatami, sędziami i t. d., trzeba dodać, że droga do tego jest mozolna, a wymagania wielkie. Ale Ameryka jest krajem cudów i buduje nietylko olbrzymie a przytem mocne domy, lecz także wydobywa z dusz ludzkich na jaw ukryte siły. Przykład Amerykanów działa bardzo dodatnio na polskich emigrantów, obudza w nich ambicyę i zdolności, na których nam Polakom nie brak. Ile wytrwałości i siły woli się tu nabiera, niech wam posłuży za dowód to, że znaczna część „uczonych i uczących“ uczęszcza na wykłady po skończonej pracy wieczornej od 8 do północy przez dwa lub trzy lata, a następnie udaje się na wykłady uniwersyteckie na przeciąg paru lat. To też nie trudno już dziś w każdej osadzie polskiej o polskich lekarzy i aptekarzy, a nie liczą oni na samą tylko klientelę polską. W samem Chicago mamy 40 lekarzy i tyleż aptek polskich, kilku z tych lekarzy dobiło się znaczenia wśród Amerykanów, a jako chirurdzy zasłynęli nawet z wydawnictw naukowych, które w angielskim języku ogłosili.

Że mimo wpływu Amerykanów nie rozpłynie się nasza polska wyspa w tym kosmopolitycznym żywiole, jaki nas zewsząd otacza, w tem znaczną zasługę ma nasze duchowieństwo. Liczba księży polskich dochodzi poważnej cyfry 400, kościołów mamy blisko 300 i tyleż własnych szkół, w których nauki udzielają siostry zakonne i świeccy nauczyciele. Szkoły nasze, w których pielęgnujemy wiarę i mowę ojczystą, utrzymujemy własnym kosztem. Wartość materyalna szkół i kościołów polskich wynosi przeszło 30 milionów dolarów.

Jednakże w łonie polskiego kleru powstały w ostatnich czasach niesnaski, które się dotychczas jeszcze nie ukończyły. Idzie tu o rzecz bardzo ważną: mianowicie o równouprawnienie polskiego kleru w hierarchii katolickiego Kościoła w Ameryce, dotychczas bowiem nie mamy tu ani jednego polskiego biskupa sufragana. Wprawdzie amerykańscy biskupi są dla nas dość życzliwie usposobieni, i tak np. biskup Hartins w Providence nie Polak kupił własnym kosztem kościół od Włochów i ofiarował go Polakom w prezencie, nadto podarował dla tego kościoła wszelkie przybory kościelne i dodał jeszcze 1000 dolarów gotówką. Mimo tej życzliwości biskupów niepolskich, byłoby dla nas bardzo pożądanem mieć swoich biskupów, to też na ostatnim polskim kongresie katolicko-narodowym, odbytym w Buffalo, zapadła uchwała, aby wysłać do Rzymu delegacyę, którąby u Stolicy Apostolskiej wyjednała uwzględnienie potrzeb amerykańskiej Polonii. Delegatami mieli być X. Pitass i X. Kruszka. Niektórzy amerykańscy biskupi sympatyzowali z tymi postulatami księży naszych, i tak np. arcybiskup z Milwaukee X. Katzer, Niemiec, który właśnie wybierał się również do Rzymu we własnych sprawach, oświadczył, że miło mu będzie odbyć podróż w towarzystwie polskich delegatów i że w Rzymie poprze ich usiłowania. I delegaci mieli już wsiadać na okręt w Nowym Jorku, gdy wtem X. Pitass otrzymał pismo od Wydziału wykonawczego kongresu, w którem ten Wydział tak w imieniu własnem, jak i w imieniu nowo zorganizowanego Towarzystwa księży polskich w Toledo, tudzież większości polskich księży na Zachodzie, wezwał go do odroczenia podróży na później.

Za powód tej zwłoki wydział kongresowy podał to, że chce się wprzód porozumieć z amerykańskimi biskupami i wybadać ich, o ile sami, z własnej woli, byliby gotowi do pewnych ustępstw dla kleru polskiego. Zagrożono w końcu delegatom, że gdyby mimo to chcieli wybrać się do Rzymu, to wydział kongresu wyszle za nimi protest i ogłosi delegacyę za niekompetentną. W ten sposób udaremniono na czas nieograniczony interwencyę Rzymu w tej sprawie, a księża nasi podzielili się na dwie partye: jedni ubolewają nad tem, że delegacyi przeszkodzono udać się do Rzymu, drudzy mają nadzieję, że wydział kongresowy sam sobie da radę. Ostatecznie X. arcybiskup Katzer pojechał sam i sam będzie w Rzymie przemawiał za tem, by na razie zamianowano chociaż jednego biskupa Polaka.

Cały ten spór nie miałby wielkiej wagi, gdyby nie to, że księża innych narodów komentują go w sposób uwłaczający dla nas i tak np. rozgłaszają, że księża polscy nie życzą sobie ani interwencyi Rzymu, ani nawet nie mają na seryo zamiaru posiadać swoich biskupów, gdyż tacy biskupi, znający stosunki polskie, kontrolowaliby ich czynności i z czasem staliby się dla nich wielce niedogodnymi. Twierdzenie to jednak nie jest uzasadnione.

Socyologia etyczna.

W cyklu odczytów o socyologii, wygłaszanych w Towarzystwie prawniczem, mówił komisarz namiestnictwa p. Lassota z kolei o najnowszej szkole socyologów, tzw. szkole etycznej. Wychodzi ona z założenia, że wszystkie czynniki materyalne, nietylko już ekonomiczne, ale nawet psychologiczne, którym poprzednie szkoły socyologów przypisywały główną rolę w życiu społeczeństwa, nie wystarczają do wytłómaczenia pewnych objawów tego życia, tych mianowicie, w których jednostka, mając dobro ogółu na oku, działa wbrew własnym interesom. Zdaniem reprezentantów szkoły etycznej w socyologii takie objawy dadzą się wytłumaczyć tylko przez działanie pierwiastku nadprzyrodzonego w człowieku. Prelegent skreślił poglądy dwóch głównych socyologów tego kierunku, Benjamina Kidda i Rudolfa Stammlera, poczem podał zarys własnych zapatrywań swoich i swego współprelegenta, prof. Władysława Pilata, które to zapatrywania opierają się w zasadzie na myśli przewodniej Stammlera, chociaż w niektórych ważnych punktach od niego odbiegają.

Benjamin Kidd widzi w rozwoju społecznym ciągły postęp. Sprężyną tego postępu jest rywalizacya ludzka, która jest tylko osobną formą ogólnej walki o byt, panującej w przyrodzie; dalszym czynnikiem, umożliwiającym ciągły postęp jest selekcya (dobór naturalny). Widzimy więc, że Kidd zupełnie stoi na gruncie darwinizmu. Ale tem się uczony ten jeszcze nie zadowala Zwraca on uwagę, że wobec tego, iż rywalizacya kończy się zazwyczaj pomyślnie dla jednych, ale niepomyślnie dla drugich, a dla obu stron jest zawsze niebezpieczna, roztropniejby było ze stanowiska interesów egoistycznych zaprzestać tej rywalizacyi, tych ciągłych a bezustannych dążeń, objawiających się w życiu społecznem — a jednak nietylko, że owa rywalizacya z postępem kultury nie ustaje, ale owszem jeszcze się powiększa. Gdzież jest przyczyna tego? Kidd odpowiada, że przyczyną tego jest religia, a religię określa on jako wiarę, wytwarzającą pewne nadprzyrodzone normy działania dla takich wypadków, w których powstaje konflikt między dobrem jednostki a dobrem ogółu.

Krytykując ten pogląd, podniósł prelegent, że Kidd pomieszał ze sobą pojęcia religii i moralności, które wprawdzie często się nawzajem wspomagają i także to mają wspólnego, że obie przedstawiają pierwiastek nadprzyrodzony, ale zresztą mają inny zupełnie zakres. Religia dotyczy stosunku człowieka i całej ludzkości do Boga, stosunki zaś między ludźmi należą do zakresu moralności. Zresztą Kidd także redukuje całe życie społeczne, jego formę i treść, do działania czynników naturalistycznych i nawet pomija tę wspólność duchową członków społeczeństwa, na którą tak wielki nacisk kładła szkoła psychologiczna socyologów. Brak jest u niego także całego systemu socyologicznego.

Rudolf Stammler jest zdaniem prelegenta najwybitniejszy ze współczesnych socyologów. Zasłynął on w pierwszym rzędzie przez swą fundamentalną i druzgocącą krytykę naukowego Marxyzmu, w której wykazał kruchość jego podstaw filozoficznych. Dalej wielką zasługą Stammlera jest, że po raz pierwszy odgraniczył należycie sferę zjawisk społecznych od wszelkich innych zjawisk i tem samem umożliwił traktowanie socyologii jako odrębnej podstawowej nauki. Stammler określa społeczeństwo jako grupę ludzi, w której istnieją prawidła działania, zewnętrznie obowiązujące. Zewnętrznie obowiązującemi zaś nazywa on te prawidła, do których należy się stosować bez względu, czy dzieje się to dobrowolnie, czy też pod jakimkolwiek przymusem, w odróżnieniu od norm etycznych, co do których uczucie jest istotnem.

Określiwszy tak istotę społeczeństwa, zastanawia się Stammler nad tem, jakie czynniki kierują jego rozwojem. Powiada on, że błędem materyalizmu historycznego było przypuszczenie, iż na wolę ludzką działają tylko przyczyny materyalnej natury i że wyłącznie one nią kierują. Wola ludzka czyni wybór pomiędzy działającymi na nią motywami, a czyni to nie dowolnie, kapryśnie, lecz kieruje się przyświecającym jej ideałem. Ideał ten jest natury nadprzyrodzonej, jest objektywnym celem działania ludzkiego, w odróżnieniu od rozmaitych ludzkich celów subjektywnych, i jest najsilniejszym bodźcem w postępowaniu ludzkości. Stammler pojmuje ten ideał jako czysto formalną normę działania, w duchu filozofii Kanta, którego jest uczniem.

W tem właśnie widzi prelegent główną wadę poglądów tego pisarza. Powiada on, że trudno zrozumieć, jak ten zimny ideał Stammlera, pojęty czysto formalnie, może taką władzę mieć nad ludźmi, żeby ich pobudzał do czynienia tego, co się ich egoizmowi sprzeciwia. Zresztą także Stammler całą treść życia społecznego pojmuje w sposób naturalistyczny, a tylko stronie formalnej przyznaje znaczenie idealne.

W systemie socyologii, wytworzonym przez obu prelegentów, prof. Pilata i p. Lassotę, godzą się oni na Stammlera definicyę społeczeństwa, dodają jednak jeszcze jedno znamię, mianowicie wspólność duchową. Pierwiastka idealnego nie pojmują oni tak jak Stammler, który idzie za wzorem Kanta, lecz wyprowadzają go z t. zw. uczuć idealnych, nadprzyrodzonych, których rozróżniają trzy kategorye: uczucia religijne, uczucia etyczno-społeczne i uczucia estetyczne. Zarodki tych uczuć są ludziom wrodzone, ale w pierwotnych stadyach kultury są one jeszcze nieuświadomione. Pierwszemi społeczeństwami, któremi są związki rodowe, oparte na wspólności krwi, kieruje obok egoizmu, sympatya, będąca uczuciem naturalnem i nie należącem według p. Lassoty do owych uczuć metafizycznych. Ale sympatya ta sama nigdyby nie miała tej siły, ażeby zwyciężyć egoizm, który w stadyum pierwotnem jest najsilniejszym bodźcem. Dopiero owe uczucia etyczne, wspomożone uczuciami religijnemi, tę siłę jej nadają.

Pierwotne społeczeństwa rodowe doznają pierwszej modyfikacyi przez podbój jednej grupy przez drugą. Zrazu panuje między członkami obu takich grup nienawiść i chęć wyzysku, ale z czasem następuje zbliżenie i zlanie się tych dwóch odmiennych cywilizacyj, przyczem wyższa cywilizacya pochłania niższą. Wyższą zaś cywilizacyą jest ta, w której pierwiastek metafizyczny, etyczno-religijny, jest wyżej rozwinięty, nie zaś ta, która jest wyższa pod względem materyalnej kultury. Wytwarza się więc społeczeństwo z klasą panującą i klasą uciśnioną. W powolnem zrównaniu tych klas grają wielką rolę we wczesnych stadyach kultury ruchy rewolucyjne. Ale one same nigdyby celu nie dopięły, gdyby klasa panująca pod działaniem religii i uczuć etycznych sama nie uznawała mimowolnie słuszności żądań klas niższych i wskutek tego opór jej nie był osłabiony. W późniejszych stadyach kultury walka klas, lub nawet obawa przed nią staje się już niepotrzebną, a nawet przeszkodą dla postępu, gdyż uczucia etyczne nabrały już takiej siły, że same przez się prą klasy wyższe do czynienia coraz to większych ustępstw na rzecz klas upośledzonych. Stadyum takie widzi prelegent w dzisiejszej Europie, a zwłaszcza w Anglii. Rasa anglo-saksońska odznacza się najwyżej rozwiniętemi uczuciami etycznemi, a przodownictwo swe na świecie zawdzięcza ona, zdaniem prelegenta, z pewnością o wiele więcej takiej np. działalności owych nieznanych pracowników społecznych, którzy corocznie żebraniem na cele dobroczynne wydobywają od ludzi bogatych miliony funtów szterlingów i rozdzielają je pomiędzy ubogich, aniżeli przypuśómy, Chamberlainowi i jego polityce imperyalistycznej.

Pan Lassota dał tylko krótki zarys poglądów swych na socyologię. Uzupełnieniem ich i teoretycznem określeniem zajmie się prof. Władysław Pilat w końcowym odczycie, poczem nastąpi jeszcze ogólna nad całym cyklem odczytów dyskusya.

Z izby sądowej.

Lwów, 6 grudnia.

(*Uprowadzenie*).

Dziś odbył się przed trybunałem orzekającym dalszy ciąg rozprawy przeciwko Józefowi Theurlemu z Rożanki, oskarżonemu o uprowadzenie młodej żydówki Rózi Trostig do Krakowa, gdzie Rózia przeszła na wiarę katolicką. Rozprawa odnośna toczyła się już miesiąc temu, lecz odroczono ją celem sprowadzenia Rózi jako głównego świadka, gdyż Theurle tłómaczył się, że zabrał Rózię pokryjomu z Rożanki tylko na jej własne prośby. Bohaterka tej miłosnej afery, Rózia Trostig, na pierwszy termin rozprawy nie przybyła, gdyż obawiała się napaści ze strony dawnych współwyznawców. Dopiero teraz sprowadzono ją z Krakowa pod eskortą czterech funkcyonaryuszy policyi. Zeznaniami swemi oczyściła Rózia swego narzeczonego zupełnie z zarzutu uprowadzenia, potwierdzając, że to na sama, chcąc przyjąć wiarę katolicką, wezwała go do dania jej pomocy w tem przedsięwzięciu.

Na dzisiejszej rozprawie obecną była rodzina Rózi i usiłowała ją nakłonić do powrotu do domu, ale Rózia nie chciała nic z nią mówić. Trybunał pod przewodnictwem radzcy Podlaszeckiego uwolnił Theuerlego od oskarżenia o zbrodnię gwałtu przez uprowadzenie a skazał go tylko na trzy dni aresztu za to, że w pewnym hotelu fałszywie zameldował Rózię, jako swoją żonę. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Rodzinę, która ma pretensye o 200 K. wydanych na poszukiwanie zbiegłej Rózi, odesłano na drogę prawa cywilnego.

* * *

(*Potrójne morderstwo*).

Przed sądem przysięgłych stanął Eliasz Kokotko, zarobnik z Zawiszni, obwiniony o wymordowanie rodziny karczmarza Deutschera w Zawiszni, w celu rabunku. Akt oskarżenia przedstawia okropny ten fakt następująco:

Dnia 25go grudnia z. r. rano znaleziono w karczmie zamordowaną Chaję Deutscherową, jej 9-letnią córkę Mindlę i dogorywającego karczmarza Mojżesza Deutschera. Rany ich wskazywały na to, że zabito ich siekierą. Dogorywający Deutscher, zapytywany o morderców, wykrztusił słowo: „Ko—ko—kotko, Dmyter Majer“. Na tej podstawie zaaresztowano Kokotkę i Dmytra Prychidkę, zwanego Majerem, których widziano poprzedniego dnia w karczmie przed godz. 10tą w nocy. Atoli Prychidko udowodnił, że po 10tej w nocy wrócił do domu, tylko Kokotowi nie udało się wykazać swego alibi, bo gdy się tłómaczył, że przecież nocował w domu, jego żona, córka i syn zaprzeczyli temu, stwierdzając, że Kokotko wrócił do domu dopiero o 1szej w nocy. Nadto namnożyły się jeszcze inne poszlaki obciążające.

I tak Kokotko miał nazajutrz po dokonaniu zbrodni skaleczony drugi palec prawej ręki, co tłomaczył tem, że zranił się rozwodząc zęby piły pilnikiem. Atoli okazało się prawdopodobniejszem, że Kokotko skaleczył się przy podważaniu siekierą drzwi szafki w karczmie Deutscherów, gdyż obok tej szafki na ławce była plamka krwi, a podobną plamkę krwi znaleziono też na stole w chacie Kokotki. Rodzina obwinionego zeznała, że tej plamki dzień przedtem na tym stole nie było, widocznie więc powstała ona w nocy, gdy morderca przybył do domu i po ciemku kładł się spać. Na kożuchu Kokotki znaleziono też ślady krwi; Kokotko utrzymywał, że to krew z nozdrzów jakiegoś konia, którego wyciągał z błota parę miesięcy temu.

Atoli właściciel owego konia, chłop Hajko, zeznał, że koń jego podczas wyciągania go z błota nie parskał krwią, zaś znawcy lekarze orzekli, że plamy na kożuchu pochodzą z krwi ludzkiej. Poszlaką było i to, że na ciele Chaji Deutscher znaleziono liczne sińce, rozłożone jednak w ten sposób, że wszędzie występowały po dwa sińce w parze. Otóż domyślono się, że Kokotko zadał takie rany swemi nożycami, które, dokonując morderstwa, złamał na końcu, a rodzina Kokotki zeznała, że poprzedniego dnia nożyce te były całe. Nadto znaleziono w pobliżu karczmy pugilares Deutscherowej, oraz mokry ręcznik, który niedawno niejaki Sokalski pożyczył Kokotkowi. Ręcznikiem tym widocznie obmywał Kokotko ślady krwi na kożuchu. Jeszcze inny świadek stwierdził, że obwiniony na jaki miesiąc przed mordem, gdy raz Deutscherowa dopominała się u kogoś o swą wierzytelność, odezwał się: „Czego ona chce ta żydówka, nie będzie ona tu długo panować, bo już się na nią zbierają“.

Akt oskarżenia podejrzywa, że w morderstwie wzięło udział więcej osób, których się nie udało wyśledzić. Rozprawę, która potrwa 4 dni, prowadzi p. radzca Szymonowicz. Kokotko wciąż wypiera się winy.

Pierwszemu ze świadków Prychidkowi, który pierwej był również podejrzany o udział w zbrodni, zadaje obrońca dr. Solański pytanie, dlaczego nazajutrz rano po mordzie u Deutscherów mył ręce u wójta a nie w swoim domu?

Trybunał uchyla to pytanie, jako zmierzające do uwikłania świadka w zeznania, które nie mogłyby wypaść wiarygodnie.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 6 maja.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął protektorat komitetu budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie. X. arcybiskup Bilczewski w powrocie z Rzymu zatrzyma się we Wiedniu i złoży arcyksięciu podziękowanie za przyjęcie tego protektoratu.

Zgromadzenie przedwyborcze, zwołane na dzień wczorajszy o godz. 6 wieczorem do sali Kasyna miejskiego, na którem miał wygłosić swoje credo polityczne prof. Głąbiński, zostało zaraz przy rozpoczęciu rozbite przez ludowców. W całem ich postępowaniu widocznem było, że rozbicie zgromadzenia było z góry uplanowane. Sprowadzili oni całe zastępy niewyborców, mających za zadanie krzyczeć i hałasować. Oto przebieg zgromadzenia: P. Gubrynowicz, jako przewodniczący komitetu zwołującego, zagaja zebranie i udziela głosu prof. Głąbińskiemu. Na to powstaje w jednej chwili nieopisany hałas i wrzawa, a gdy się w końcu cokolwiek uspokoiło, zabiera głos w kwestyi formalnej ludowiec, a do niedawna socyalista, p. Szafrański, i domaga się wyboru przewodniczącego, twierdząc, że p. Gubrynowicz nie ma prawa przewodniczenia bez wyboru, dokonanego przez zgromadzonych. Na przewodniczącego proponuje p. dra Mikołajskiego, ludowca. P. Gubrynowicz wyjaśnia, że wybór przewodniczącego jest zbędny, bo on, jako przewodniczący komitetu zwołującego, jest temsamem uprawniony do prowadzenia obrad. I znowu powstają krzyki i okropne wrzaski, wśród których nikogo wyrozumieć nie można. Tylko najbliżej siedzący zdołali dosłyszeć głos p. Getritza, który zaproponował na przewodniczącego p. Gubrynowicza, w nadziei, że może w ten sposób uda mu się przyczynić do uspokojenia.

Jednakże krzyki nie ustawały. Prof. Głąbińskiemu nie dano przyjść do słowa, a głos zabierali nieupoważnieni do tego mówcy, jak pp. Jasinowski, Szafrański, „obywatel“ Sysak z Bajek i niestrudzony prof. Jaegerman, który zaproponował znów prof. Gryzieckiego. Zgodził się na to i p. Jasinowski, lecz proponowanego nie było na sali. Dr. Diamant, socyalista, zwraca uwagę, że jest rzeczą obojętną, kto przewodniczy, chodzi bowiem o to, aby usłyszeć *credo* polityczne prof. Głąbińskiego. Nie pomogła i ta uwaga. Krzykom nie było końca. Jasną było rzeczą, że zgromadzonej „opozycyi“ nie chodziło o wysłuchanie mowy prof. Głąbińskiego, lecz o rozbicie zgromadzenia. Wobec tego prezydyum wraz z prof. Głąbińskim opuściło salę.

Powinszować można panom ludowcom sukcesu, choć bardzo wątpliwej wartości. Dowiedli wczoraj, że w zwalczaniu niemiłej sobie kandydatury nie przebierają w środkach. Pod tym względem mogą już skutecznie rywalizować z sosyalistami.

Do Rady m. Krakowa wybrani wczoraj zostali z Koła wielkiego handlu i przemysłu następujący kandydaci listy konserwatywnej katolickiej i umiarkowanej żydowskiej: Gustaw Bazes, kupiec, Michał Chyliński, redaktor *Czasu*; Juliusz Epstein, bankier; Jan Federowicz, kupiec, poseł na Sejm; dr. Leon Horowitz, prezes izr. rady wyznaniowej; Józef Jawornicki, kupiec; Albert Mendelsburg; Franciszek Slęk, dyrektor Kasy Oszczędności; dr. Henryk Szarski, kupiec.

Wiadomości urzędowe. Dr. Józef Gracka mianowany został lekarzem kolejowym we Lwowie na stacyi Podzamcze.

Powiększenie gmachu sejmowego. Niebawem rozpocznie się budowa lewego skrzydła gmachu sejmowego, według planów i kosztorysów architekta p. Kowalczuka. Skrzydło to mieć będzie taką samą fasadę, jak po drugiej stronie gmach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Koszt tej budowy obliczony jest na 250.000 koron.

Zgromadzenie wyborców, na którem prof. Głąbiński wygłosi swoje credo polityczne, odbędzie się jutro o godz. 6ej wieczorem w sali Kasyna miejskiego za zaproszeniami.

Zmiana własności. Dobra Konice z przyległościami pod Gdowem nabył p. Jan baron Przychodzki od p. Stanisława Morawieckiego.

Gimnazyum realne. Koło krak. Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych podejmuje inicyatywę w sprawie petycyi o założenie w możliwie najkrótszym czasie gimnazyów realnych nowego typu, istniejącego już w przeważnej części państw europejskich z obowiązkową nauką łaciny, a z wykluczeniem obowiązkowej nauki języka greckiego. Abituryentom przysługiwałoby prawo studyowania we wszystkich zakładach najwyższych.

Dobry objaw. W Poznaniu nie obchodzono wcale święta 1go maja; wszyscy robotnicy pracowali.

Konkursa. Wydział powiatowy w Jaworowie ogłasza konkurs na posadę lekarza ordynującego przy szpitalu w Krakowcu. Podania do 20go maja br. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę ekspedyenta IIIej klasy 2go stopnia przy urzędzie pocztowym w Denysowie z ryczałtem 660 K. na służącego. Podania do 20 maja br.

Jubileusz papieski. Z Krosna nam piszą: W dniu 4 maja odbył się w mieście naszem uroczysty obchód jubileuszu Ojca św. Na obchód ten przybył z Przemyśla X. biskup Pelczar, witany przez cechy, korporacye i tłumy publiczności, które procesyą przybyły na dworzec. Obchód rozpoczęło uroczyste nabożeństwo w historycznej farze krośnieńskiej, wieczorem zaś odbyło się uroczyste zebranie w sali „Sokoła“, którego głównym momentem było przemówienie X. katechety Bieli na cześć Ojca św. Na zakończenie przemówił X. biskup Pelczar, kreśląc w barwnych i porywających słowach dzieje chrześcijaństwa w Polsce, i udzielił zgromadzonym błogosławieństwa papieskiego, do czego go Ojciec św. upoważnił. Piękna i podniosła uroczystość pozostanie na długi czas w pamięci mieszkańców Krosna.

Demokraci między sobą. Wychodzący w Warszawie tygodnik demokratyczny *Głos* rozpoczął w ostatnim numerze szereg artykułów „O współczesnych kierunkach umysłowych w społeczeństwie polskiem.“ W pierwszym z tych artykułów krytykuje prądy neo-mesyanistyczne Szczepanowskiego, obalając jego poglądy, wygłaszane „ze zdumiewającą lekkomyślnością“, umysłowość jego określając jako „dziwaczną, pozbawioną wszelkiej ścisłości i obcą dyscyplinie naukowej“, wpływ zaś jego publicystycznych prac jako „niezmiernie szkodliwy“.

Kapłan anarchista W *Dzienniku chicagowskim* czytamy: Ksiądz Jan Ardan, proboszcz rusińskiego kościoła w Olyphant, został przez ks. biskupa Hoban przed niejakim czasem ekskomunikowany za ogłoszenie w rusińskiej gazecie *Swoboda* artykułu, w którym pochwalał zbrodnię Czołgosza. W dalszym ciągu tego artykułu ksiądz anarchista oświadczył, że majątek świata powinien być równo rozdzielony pomiędzy wszystkich ludzi i że jedynym sposobem, za pomocą którego możnaby to przeprowadzić, jest wymordowanie naczelników władz.

Ks. Ardan po ogłoszeniu ekskomuniki wypełniał nadal samowolnie obowiązki kapłańskie, tak, że władze kościelne były zmuszone udać się po pomoc do sądu, aby anarchistę z parafii usunąć. Sąd wydał dekret, na mocy ktorego ks. Ardan musi się wynosić z parafii.

Sprawa przewiezienia galeryi Raczyńskich z Berlina do Poznania. Berlińska *National Zeitung* dowiaduje się, że galerya Raczyńskich przeniesiona będzie niezadługo z galeryi narodowej w Berlinie do Poznania. Na mocy układu, zawartego w swoim czasie przez założyciela tej galeryi hr. Atanazego Raczyńskiego z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem IV, galerya aż do roku 1905 pozostawać miała pod zarządem państwa, w ten jednak sposób, że rodzina nie zrzekała się prawa własności. Od dawna już istniał zamiar wcielenia, po upływie wyżej oznaczonego terminu galeryi do nowego Muzeum poznańskiego. Z Poznania jednak zwrócono się do zarządu berlińskiej Galeryi narodowej z prośbą o nadesłanie tych zbiorów przed owym terminem, a zarząd Galeryi dał odpowiedź przychylną. Przewiezienie galeryi Raczyńskich do Poznania nastąpi podobno, skoro ukończona będzie budowa nowego Muzeum poznańskiego, czyli prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym. Nadmienić wypada, że nowe to Muzeum stanowić ma jeden ze środków „kulturalnych“ dla podniesienia niemczyzny na pruskich kresach wschodnich.

Dwie Polki bawią obecnie w Paryżu w celach artystycznych, mianowicie panna Marya Langie i towarzysząca jej pani Ottawowa. Obie cenione były we Lwowie jako wyborne amatorki, wkraczające już w idealną dziedzinę artyzmu.

Panna M. Langie — jak nam donoszą z Paryża — powróciła obecnie znowu do sławnej pani Trelat, należącej do najznakomitszych w stolicy nauczycielek śpiewu. Panna Langie śpiewała niedawno przed Janem Reszkem, który jej właśnie doradził przed rokiem panią Trelat. Wielki artysta, występujący teraz z niezwykłem powodzeniem w Operze jako Zygfryd, Romeo i Faust, zainteresował się ogromnie śpiewem panny Langie i wyraził się bardzo o nim pochlebnie, przytem nie szczędził swych doskonałych rad i cennych uwag, zgadzających się zresztą zupełnie ze wskazówkami pani Trelat.

W salonie pani Trelat, wdowy po znakomitym chirurgu, zbiera się co sobotę liczne towarzystwo, złożone ze znawców wytwornego smaku i muzyków, jak: Massenet, Widor i inni. Panna Langie czaruje liczne audytoryum pięknym głosem i metodą, a pani Ottawowa grą na fortepianie zdobywa sobie poklask gorący i słowa szczerej pochwały. Uznanie takich znawców i powag muzykalnych jest najmilszą dla naszych redaczek nagrodą i najlepszym bodźcem.

Ważne naukowe odkrycie. Profesor Behring ogłosił swoje badania nad perlicą krów i dochodzi w nich do wniosku, że perlica u bydła a gruźlica u ludzi, to koniec końców jedne i te same mikroby, tylko przystosowujące się do odmiennych wa-

runków bytu w organiźmie ludzkim, a odmiennych w organiźmie zwierzęcym. Jako argument na poparcie swego twierdzenia przytacza dr. Behring ten fakt, że po zastrzyknieniu krowom surowicy sporządzonej z bakcylów ludzkiej gruźlicy, zabezpieczał te zwierzęta od zarażenia się perlicą. Stąd wnosi, że i odwrotnie zastrzykując ludziom surowicę sporządzoną z bakcylów perlicy, możnaby ich było leczyć na gruźlicę.

Odkrycie doktora Behringa staje w sprzeczności z twierdzeniem prof. Kocha, który na ostatnim kongresie lekarskim w Londynie utrzymywał, że perlica a gruźlica to są dwa odmienne gatunki mikrobów.

W świecie lekarskim badania dra Behringa wywołały wielką wrzawę.

Z życia więźniów na Syberyi. P. Stanisław Kądzielski, były właściciel Domu rolniczego w Podwołoczyskach, podejrzany przez rząd rosyjski, że ciągle jeździ do Kijowa, aby szpiegować na rzecz Austryi, został był aresztowany w r. 1892 przez policyę rosyjską i potem skazany przez sąd kijowski na kilkoletni pobyt na Sybirze. W pamiętnikach swoich, drukujących się teraz w *Głosie narodu* opowiada on: Ciepło było mierne w kaźni, pluskiew bardzo dużo, a karakonów miliony; te ostatnie do roku wygubiliśmy prawie, o co pospolici zbrodniarze bardzo się gniewali. Nie umiem sobie wytłómaczyć usposobienia duchowego zatwardziałego zbrodniarza, który nie jednego człowieka przedtem zabił, i po odbyciu kary, na wolności, znowu zabija, w więzieniu lituje się nad karakonami, sobie od ust odejmując, gołębie karmi itp. Jednakże co do pluskiew, to i pospolici zbrodniarze, z małymi wyjątkami, byli za gubieniem ich i pomagali, gdyśmy od czasu do czasu parzyli gorącą wodą nary i ściany. Pluskwy te były dla mnie największem utrapieniem. Przekonawszy się, że w miejscach ustępowych mniej pluskiew się znajduje, przeniosłem tam, za zgodą sąsiadów zbrodniarzy, moje posłanie i tam przemieszkałem 2 lata i 5 miesięcy, t. j. do 11 maja 1898, w którym to dniu, choć byłem zdrowy, przeniesiony zostałem z polecenia wojennego gubernatora Zabajkala, ówczesnego jenerał-majora, a obecnie jenerał-porucznika Eugeniusza Maciejewskiego, do osobnego pokoiku w lecznicy, w którym aż do opuszczenia więzienia mieszkałem.

Kabel przez Ocean Spokojny. Przygotowania do założenia linii telegrafu podmorskiego przez Wielki Ocean są ukończone. Linia wyjdzie z San Francisco i pójdzie przez Honolulu i Manillę. Zadanie jest niezmiernie trudne, bo głębokość morza wynosi gdzieniegdzie 6 klm. Ogólny ciężar kablu wynosi około 22 milionów klg. Na okrętach, przeznaczonych do zakładania przewodu, znajduje się 250 techników i 800 robotników.

Różne objawy idyosynkrazyi. Doświadczonym psychologom nie zawsze udaje się wyjaśnić przyczyny wielu słabostek, jakim ludzie zupełnie fizycznie zdrowi, podlegają. W jednej ze swoich filozoficznych prac profesor Bole przytacza cały szereg objawów idyosynkrazyi, które zauważył podczas długoletnich swoich badań i obserwacyi. Znakomity uczony przytacza np. pewnego lokaja, któremu na widok noża, sączyła się krew z dziąseł. Pewna znów młoda kobieta, słysząc bicie dzwonów dostawała febry nerwowej, innej, na widok żelazka do prasowania, występował zimny pot na czoło. O Henryku III, królu francuskim, opowiadają, iż spostrzegłszy kota, podlegał mdłościom. Teolog John Pechman, gdy usłyszał, że zamiatają podłogę, zalewał się łzami, poczem wpadał w senne odrętwienie. Książę Szomberg szalał z gniewu, gdy usłyszał miauczenie kota. Pewien lekarz opowiada o swoim pacyencie, iż nie znosił miodu, — mimo to lekarz bez wiedzy chorego zaordynował do wcierania w rękę maść, w której znajdował się w bardzo małej ilości miód. Pacyent, po użyciu maści doznał tak okropnego bólu w ręce, iż zalecony środek musiano natychmiast odrzucić.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła Helena Witoszyńska ze Stanisławowa (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na uproszenie spełnienia życzeń) 2 K.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Sołowija złożył p. Władysław Rieger na ręce pani Jadwigi Paparowej 20 koron dla Tow. św. Salomei.

Zmarli. We Lwowie zmarła Stefania Tokarska, córka kraj. inspektora szkół, w 18 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 8 R. Bar. 761. Podnosi się. Deszcz.

Myśli.

W nienawiści wroga jest czasem więcej uznania, niż w uwielbieniu przyjaciela.

Gdy kto ci powie: „Wedle mojego niekompetentnego sądu", możesz być pewien, że uważa swój sąd za wielce kompetentny.

Dopóki tłum był ślepy istnieli jasnowidzący.

Doświadczenie przyświeca ludziom, jak gwiazdy — tylko późnym wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 3ci „Urzędowa żona" sztuka w 5 akt. Savage'a. — We środę po raz 5ty „Bajka" sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego po powrocie z urlopu. — We czwartek o godz. wpół do 4tej po południu po raz 11ty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. Wieczorem o godzinie 7mej po raz 4ty „Zimowa opowieść" dramat w 5 aktach a 10 odsłonach W. Szekspira.

Z dniem 15 maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. wpół do 8mej.

Odpowiedzi redakcyi. *WP. J. P. w Stanisławowskiem.* Żeby w najmniej nużący sposób i najmniej utrudzający chorego dostać się do Neapolu, należy starać się o miejsce do pociągu ekspressowego, który od paru miesięcy zaczął kursować między Berlinem a Neapolem i Palermo. Szybkość tego pociągu jest ogromna. Wyjeżdża on z Berlina dwa razy na tydzień, mianowicie w poniedziałki i czwartki o godzinie 10-ej zrana i przychodzi we wtorki i piątki (zabierając po drodze podróżnych przez Monachium, Florencyę i Rzym) o godzinie 10 minut 30 wieczorem do Neapolu. Z tego miasta zaś we środy i soboty wyjeżdża o godzinie 8 minut 15 zrana, a staje w Berlinie we czwartki i niedziele o godzinie 10 minut 47 przed południem. Pociąg posiada wagony sypialne i jadalny i jest urządzony podług wymagań najwybredniejszych, z wielkim zbytkiem. Rewizya rzeczy podróżnych na granicach austryackiej, włoskiej i pruskiej odbywa się w wagonach podczas jazdy. Tylko I-sze klasy są w tym pociągu, a Towarzystwo wagonów sypialnych liczy sobie 2·3 fenigów za kilometr.

Wreszcie co 14 dni pociąg ten dojeżdża do Sycylii. Odczepiają jeden wagon, który przez Reggio i Messynę dojeżdża do Palermo.

Literatura i sztuka.

* **Almanach der k. k. österr. Staatsbahnen pro 1902/3.** XXIII rocznik tego wydawnictwa właśnie się pojawił. Zawiera on szematyzm urzędników ministerstwa kolejowego i wszystkich kolei państwowych, spis stacyi i liczne informacye z zakresu kolejnictwa. Czysty dochód na cele dobroczynne. Nabyć można w redakcyi Almanachu, Wiedeń, I. Nibelungengasse, 4

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 6 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 6206 sztuk. W tem było z Galicyi 920, z Bukowiny 23. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o 50 nal. Niesprzedano 8 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 69 sztuk po 52 do 59, 538 sztuk po 60 do 67, 314 sztuk po 68 do 72 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 65, krewy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Biuro miejskie c. k. kolei państwowych w Maryenbadzie (Kaiserstrasse 42 w domu „Vergissmeinnicht"), urządzone dotąd tylko dla sprzedaży biletów kolejowych i przyjmowania pakunków, otwiera się z dniem 1 maja br. także dla przyjmowania przesyłek pospiesznych i ekspresowych, oraz posyłek opłacanych znaczkami (Markencolli). — Należytość transportową obliczać się będzie wedle taryfy obowiązującej dla stacyi kolejowej w Maryenbadzie, zaś tytułem dowozu pobieraną będzie osobna należytość, wynosząca za pakunki do 10 kg. wagi, 60 hal.; względnie po 20 h. za każde dalsze 10 kg.; za wszelkie inne zaś przedmioty podróżne, nadawane jako przesyłki pospieszne, ekspresowe, lub przy użyciu znaczków, kwotę 80 h.; o ile waga przesyłki wynosić będzie mniej niż 50 kg., względnie po 20 h. więcej za każde dalsze 10 kg. wagi. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w tutejszym biurze informacyjnem c. k. kolei państwowych, ul. Krasickich 5.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 4 maja.

(Z) Nagła zmiana aury w monarchii naszej do tej pory jeszcze, jak się zdaje, nie zaszkodziła zasiewom, nie słychać przynajmniej dotychczas głośnych skarg z tego powodu. Natomiast wszystko zdaje się wskazywać na to, że w Stanach Zjednoczonych pozostawiają zasiewy bardzo wiele do życzenia. Wnosić to można z gwałtownego falowania cen na rynkach amerykańskich w ciągu minionego tygodnia. Także na giełdach pieniężnych w Ameryce spekulowano ostatnimi czasy na zniżkę akcyi kolejowych właśnie z powodu pogarszających się widoków na żniwa tegoroczne. Kontrolowane zapasy pszenicy i kukurudzy zmniejszają się w Ameryce gwałtownie i są obecnie nadzwyczajnie małe. W dniu 28 kwietnia wynosiły w Stanach Zjednoczonych kontrolowane zapasy pszenicy 40,499.000 buszli, a kukurudzy 6,888.000 buszli, w tym samym zaś dniu roku ubiegłego zapasy pszenicy wynosiły 48,352.000, a kukurudzy 19,295.000 buszli. U nas zaś w Wiedniu magazyny są niemal puste, bo np. w domach składowych gminy miasta Wiednia jest zaledwie 10.084 centnarów metrycznych pszenicy na składzie. W Peszcie są nagromadzone zapasy prawie dwadzieścia razy większe, bo wynoszą około 200.000 centnarów. Gdyby tedy o ruchu cen zbożowych na naszym targu decydowała tylko statystyka, to powinniśmy już mieć bardzo znaczną zwyżkę, a jednak nie mamy jej, bo popyt konsumentów jest wciąż bardzo słaby. W tym tygodniu spostrzedz można było jednak lekkie ożywienie popytu o mąkę. Cena pszenicy na maj-czerwiec wahała się w ciągu tygodnia między 8·97 a 9·04, pszenicy na jesień między 7·99 a 8·12, owsa na maj-czerwiec między 6·93 a 7·10, rzepaku między 12·25 a 12·70, urzędowe zaś notowania wczorajsze są następujące: Za cisańską (wagi 77 do 80 kilo) płacono 9·70—10·10, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·20—9·75, słowacką (76 do 80 kilo) 9·35 do 9·85, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·45 do 9·70, pszenica na maj-czerwiec 8·97—9·01, na jesień 7·98—8·01.

Ceny żyta nie zmieniły się wcale. Za słowackie płacono 7.60—7.85, rozmaite węgierskie 7.55—7.80, austryackie 7.65—7.90, żyto na maj-czerwiec 7.25—7.30, na jesień 6.89—6.91.

Notowania cen jęczmienia były przeważnie tylko nominalne, gdyż obrotów w tym gatunku ziarna nie było prawie żadnych. Za morawski płacono 8—9, słowacki 7.30—8.50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7.25—8.25, północno-węgierski 7.10—8.25, cisański 6.85—7.75, jęczmień na paszę 6—6.50.

Owies podrożał o 20 halerzy. Zaczyna się bowiem ożywiać export do południowych Niemiec, skutkiem czego przerzedzają się znacznie tutejsze magazyny transitowe. Za poślednie gatunki płacono 7.15—7.25, średnie 7.30—7.50, prima 7.55—8, owies na maj-czerwiec 7.11—7.22, owies na jesień 6.16—6.18. Kukurudza zaczyna podnosić się w cenie. Niektóre gatunki naszej kukurudzy poszukiwane są obecnie w Niemczech, w inne zaś zaopatrują się odbiercy niemieccy w Rumunii. Za gotową kukurudzę płacono 5.20—5.30, Cinquantin 6.35—6.70, kukurudza na maj-czerwiec 5.12 - 5.15, na lipiec-sierpień 5.25—5.28.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Berlin 6 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów Sejmu pruskiego w dyskusyi budżetowej ks. Radziwiłł polemizował z mową hr. Hoensbroecha wygłoszoną podczas dyskusyi o sprawie nabycia kopalń przez państwo. Mówca zbijał twierdzenie o rzekomem niebezpieczeństwie polskiej agitacyi i zwalczał mniemanie, iż księża polscy szerzą tendencyę zdrady stanu i dlatego nie powinni być dopuszczeni do posług duchownych w Westfalii i w prowincyach nadreńskich.

Z kolei zabrał głos minister skarbu i ostrzegał Izbę, aby się nie zajmowała sprawami ogólnemi Rzeszy niemieckiej. Izba panów jest dla spraw, poruszonych przez poprzedniego mówcę, forum niewłaściwem, mówca nie może jednak wywodów jego pozostawić bez odpowiedzi. Rząd nie kieruje się nieufnością wobec kościoła katolickiego, ale nie ma zaufania do dążności Polaków, którzy wszędzie odosobniają się od Niemców.

Następny mówca hr. Hoensbroech podniósł, że szczucie i jątrzenie praktykowane przez prasę polską przybrało wielkie rozmiary. Przeciw temu trzeba stanowczo wystąpić. Są księża polscy, którzy wprost podjudzają prasę polską i nadużywają religii dla celów polityki. Polacy zawsze tylko mówią o swych prawach, a nigdy o swych obowiązkach. Do obowiązków obywatela państwa należy nietylko dochowywanie wierności panującemu, ale i przyczynianie się do dobra państwa.

Następnie zabrał głos p. Kościelski i dowodził, że silny ton polskiej prasy bywa tysiąckrotnie zagłuszany błotem, którem prasa niemiecka obrzuca Polaków.

Mowca ubolewa z powodu zachowania się rządu wobec ludności polskiej, ale dziękuje Bogu, że należy do uciśnionych, a nie do ciemiężycieli.

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział na wywody Kościelskiego. Rząd — powiada minister — obchodzi się z ludnością polską tak samo, jak z każdą inną, i żąda od Polaków, by czuli się Prusakami i nie występowali zaczepnie wobec żywiołu niemieckiego. Rząd uważa za swój obowiązek wszystkimi środkami starać się o to, aby żywioł niemiecki we wschodnich prowincyach nie był osłabiany, tylko coraz bardziej się wzmacniał. Minister odczytuje szereg „podburzających" artykułów prasy polskiej i wywodzi: Że to nie są dążenia tych panów, którzy tu w tej Izbie zasiadają, jestem silnie przekonany. Prosiłby ich tylko należało, by protestowali przeciw podobnym dążeniom nie w Izbie panów, ale w kraju. Wiem, że jeśliby przyszło do otwartego powstania, to niestety duchowieństwo polskie nie pozostałoby w tyle. Dlatego musimy bacznie czuwać nad tem, jak dalece polskie duchowieństwo bierze udział w podnoszeniu polskiego ducha narodowego. Nikt Polakom nie zabrania trudnić się pracą na polu ekonomicznem i na innych polach, jednakże na polu politycznem nie znamy Polaków, lecz wszyscy są równymi poddanymi pruskimi.

Pp. Below-Saleski i Burgsdorff w mowach swych również występowali przeciw „polskiej agitacyi". Ks. Radziwiłł oświadczył, że ruchu polskiego nie można stłumić. Ks. Bismark pochwalał postępowanie rządu wobec Polaków.

Ostatecznie ogólną dyskusyę nad budżetem zamknięto.

Berlin 6 maja. Parlament Rzeszy przyjął wczoraj ostatecznie projekt ustawy o przyznaniu dyet członkom komisyi dla taryfy celnej przeciw głosom wolnomyślnych i socyalistów. Następnie toczyła się dalsza dyskusya nad wnioskiem tolerancyjnym. Przyjęto po odrzuceniu wszelkich poprawek § 20 podług brzmienia, proponowanego przez komisyę. Paragraf ten brzmi: „Wbrew woli osób, uprawnionych do wychowania dziecka, nie może być ono zmuszane do nauki religii, albo nabożeństwa innego wyznania". Przeciw temu brzmieniu głosowali konserwatyści. Po krótkiej dyskusyi przyjęto bez zmiany także inne paragrafy wniosku tolerancyjnego, poczem przystąpiono do dyskusyi nad konwencyą brukselską i nad ustawą o podatku cukrowym. Kanclerz Bülow oświadczył, że rząd związkowy uważa za nieusprawiedliwione zarzuty, jakoby przy zawarciu konwencyi brukselskiej nie strzeżono należycie interesów krajowego przemysłu cukrowego i jakoby konwencya oznaczała ruinę dla interesów produkcyi buraków cukrowych. Owszem konwencya ta wraz z reformą podatku od cukru przyniesie korzyść uprawie buraków cukrowych. Nie można mówić o ustępstwach wobec zagranicy. Mowca uważałby za katastrofę dla niemieckiego przemysłu cukrowego, gdyby Niemcy straciły angielskie rynki zbytu. W końcu prosi o przyjęcie konwencyi brukselskiej. Po krótkiej dyskusyi uchwalono przekazać całe przedłożenie komisyi.

Petersburg 6 maja. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi, że nieprawdziwe są rozpowszechnione za granicą wiadomości o walkach między chłopstwem a wojskiem w rozmaitych miejscowościach między Moskwą a Włodzimierzem, oraz wiadomości, jakoby pewien pułk ułanów nie chciał usłuchać rozkazu komendanta.

Wiedeń 6 maja. Wiadomość, podana przez jedno z pism lwowskich, o rzekomo bliskiem nadaniu prezydentowi ministrów drowi Koerberowi tytułu barona, pozbawioną jest wszelkiej podstawy.

Budapeszt 6 maja. Poseł liberalny dr. Ludwik Lang został mianowany węgierskim ministerstwie handlu.

Bruksela 6 maja. Izba reprezentantów uchwaliła ustawę przyjmującą konwencyę brukselską.

Grac 6 maja. Sejm styryjski przyjął ustawę, dotyczącą pożyczki 14 milionów koron dla miasta Gracu, poczem został zamknięty.

Londyn 6 maja. W Izby gmin deputowany O'Kelly zapytuje, czy między rządem angielskim a włoskim toczyły się rokowania w sprawie ewentualnego obsadzenia Trypolisu przez Włochy. Podsekretarz parlamentarny Cranborne zaprzeczył temu. Na dalsze zapytanie, czy mocarstwa umówiły się już definitywnie co do oddania Tientsinu Chińczykom, oświadczył Cranborne, że do ostatecznej umowy jeszcze nie przyszło.

Budapeszt 6 maja. Stan zasiewów z dnia 30 kwietnia wczoraj ogłoszony stwierdza, że zimno z końcem kwietnia wstrzymało normalny rozwój wegetacyi. Znacznie ucierpiały z tego powodu drzewa owocowe, winnice, ogrody, a szczególnie łąki. Stan zboża jest zadowalający.

Kraków 6 maja. Nadeszła tu do *Czasu* wiadomość z dobrego źródła z Zakopanego, że Węgrzy zaczęli w sobotę trasować drogę do Morskiego Oka na Żabiem. Robotnikom i kierującemu inżynierowi towarzyszyło 10 żołnierzy z oficerem i 2 żandarmów. Prezes stałej komisyi dla sprawy Morskiego Oka p. Poniкło natychmiast zwrócił się telegraficznie do hr. Antoniego Wodzickiego z prośbą o stwierdzenie tej wiadomości w ministerstwie spraw wewnętrznych i o energiczną interwencyę.

Monachium 6 maja. W sejmie odczytał wiceprezes telegram posła Lamy z doniesieniem, że w katastrofie kolejowej w Zschornau utracił życie poseł do parlamentu Fridel.

Amsterdam 6 maja. Komplikacye, które onegdaj wieczorem nastąpiły, pozostawały w związku z infekcyjną słabością królowej. Obecny stan królowej uważają w otoczeniu królowej za zadowalający.

Loo 6 maja. Urzędowy biuletyn wydany dziś przed południem ogłasza: Obecna choroba królowej zniszczyła nadzieje, których urzeczywistnienie miało nastąpić we wrześniu. Uwzględniając wszystkie okoliczności, można stwierdzić, że stan królowej jest obecnie zadowalający.

Zamek Loo 6 maja. O ostatnim zwrocie w stanie zdrowia królowej Wilhelminy donoszą: w sobotę późnym wieczorem pojawiły się niepokojące symptomaty. Wezwano kilku lekarzy, którzy całą noc przepędzili przy chorej. Obawa komplikacyj coraz się wzmagała. Nad wieczorem w niedzielę chora bardzo cierpiała. Około godz. 11 w nocy sytuacya stała się wielce krytyczna. Dopiero gdy lekarze osiągnęli pewność, że nastąpiło poronienie, nastały chwile spokojniejsze. Odtąd przebieg choroby był już zadowalający. Wczoraj po południu odbyło się konsylium lekarskie.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 6 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów o dopuszczeniu katechety ks. dra Alojzego Jougana jako prywatnego docenta teologii pastoralnej do wykładów na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego.

Loo 6 maja. Wczoraj o godzinie pół do 10ej wieczór stwierdzili lekarze, że w stanie zdrowia królowej nie zaszła żadna zmiana.

Petersburg 6 maja. Ogłoszono stan wyjątkowy i sądy doraźne w pięciu powiatach gubernii półtawskiej.

Londyn 6 maja. *Times* donosi z Buenos Airez: Prezydent argentyński oświadczył przy pewnej sposobności, że rokowania między Argentyną a Chili celem załatwienia i usunięcia kwestyj spornych prowadzi z całą gotowością poseł angielski, przy szczerem poparciu obu państw. Rokowania powinny wkrótce dać pomyślny wynik.

Kopenhaga 6 maja. Zgromadzenie ogólnego związku robotników uchwaliło, aby robotnicy portowi i palacze zaprzestali strejku.

Stanisławów 6 maja. W dniu 5 maja, około godz. 10.20 wieczorem, przejechany został przez pociąg osobowy nr. 1215, między stacyami Stryjem a Morszynem, zarządca magazynów wojskowych, Józef Torski. Dochodzenie wdrożono.

Sofia 6 maja. Nadzwyczajną sesyę sobrania otworzył wczoraj ks. Ferdynand mową tronową, w której stwierdził, że wybory odbyły się w zupełnym porządku, zapowiedział wydanie zarządzeń, mających na celu uwolnienie państwa od kłopotów finansowych i w końcu zapewnił, że rząd stara się pozostać w jak najlepszych stosunkach z Rosyą i innemi mocarstwami, a przedewszystkiem z sąsiadami. Mowę tronową powitała Izba gromkimi oklaskami. Następnie wybrano prezydentem sobrania Cankowa 99 głosami.

Kraków 6 maja. W tutejszym sądzie karnym zachorowało odrazu aż pięciu wysokich urzędników, a mianowicie prezydent Morelowski, starszy radzca Gułkowski, radzca Katyński i sędziowie śledczy hr. Mieroszowski i Marowski. — Wskutek tego niektóre z wyznaczonych rozpraw nie mogą się odbyć, bo brak sił do ich prowadzenia.

Delegacye.

Budapeszt 6 maja. Przedłożony dziś delegacyom budżet wspólny na r. 1903 wykazuje brutto wydatki w sumie 372,437.836 koron, w porównaniu z budżetem za r. 1902 więcej o 8,431.000. Zapotrzebowanie rozdziela się następująco: Ministerstwo spraw zagranicznych *ordinarium* 11,166.575 koron, *extraordinarium* 179.295 kor.; ministerstwo wojny *ord.* 287,402.000, *extraord.* 19,824.000; marynarka *ord.* 35,073.000, *extraord.* 14.111.000; wspólne ministerstwo skarbu 4,339.000; kontrola rachunków: 322.000 K.

Osobne przedłożenie ministerstwa wojny żąda 38 milionów koron, jako jednorazowego nadzwyczajnego wydatku za r. 1902 z powodu zaprowadzenia nowych haubic polnych i nowych części składowych dla dział górskich, oraz na pokrycie kosztów, połączonych z zaprowadzeniem nowych oddziałów haubic polnych. Przedłożenie to motywuje zaprowadzenie wymienionych wyżej nowych dział, wskazując na rozwój piechoty, za którem idzie rozwój artyleryi, oraz na nowe udoskonalenie dział w państwach sąsiednich.

Prócz wymienionych polnych haubic, ma być zaprowadzony nowy system dział, wyrzucających kulę wyższym łukiem i ma nastąpić uposażenie odpowiedniej ilości bateryj. Próby z modelem nowego systemu dział górskich i haubic już ukończono, a wynik ich spotkał się w fachowych kołach z uznaniem. Pomimo to czynione są jeszcze dalsze próby z innymi systemami armat polnych, a gdy próby te będą wczas ukończone, ministerstwo wojny zażąda na r. 1903 dalszej jednorazowej sumy 40 milionów koron.

Inne osobne przedłożenie żąda jeszcze dodatkowo dla ministerstwa wojny kwoty 1,552.000 K. na koszta, połączone z zaprowadzeniem nowych dział polnych.

Osobno idzie dalej żądanie kredytu za lata 1901 i 1902 na koszta wyprawy chińskiej, mianowicie za r. 1901 sumy 2,060.000 K., a za r. 1902 sumy 2,366.000.

Przytem zaznaczono, że Austro-Węgry zażądały na swój udział w odszkodowaniu od Chin kwoty 14,714.000 kor.; kwota ta ma być obrócona na koszta akcyi wojennej i zaopatrzenie wdów i sierót, pozostałych po żołnierzach poległych w Chinach. Suma odszkodowania zostanie jednak prawdopodobnie zredukowana o 2%.

Zamknięcie rachunkowe wspólnych wydatków i dochodów za r. 1900 wykazuje: ogólne wydatki wyniosły 351,828.000; czysty dochód z ceł przyniósł 131,048.000, zapotrzebowanie więc *netto* za r. 1900 zawiera się w sumie 220,780.000.

Na rok 1891 wykazało ordynaryum przekroczenie preliminarza w wydatkach o 10,286.000, pokryte resztą kredytu w kwocie 7,861.000, tak że w ogólności przekroczono preliminarz o 2,425.000 koron. Dochody z ceł w roku 1901 wyniosły 118,113.000. Na r. 1903 preliminuje się dochody z ceł w sumie 112,848.000 koron.

W wydatkach na ministerstwo spraw zagranicznych wyszczególnić należy wydatek na ambasadę w Waszyngtonie, gdzie dotąd było tylko poselstwo. Posła w Waszyngtonie posunięto do rangi ambasadora ze względu na wzrost znaczenia Stanów Zjednoczonych w ostatnich czasach.

Założona będzie również dyplomatyczna reprezentacya w Santiago de Chili dla republik Chili, Peru i Boliwii.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 6 maja. Ks. R. Puzyna z Piadyk. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. A. Sobański z Krakowa. Hr. H. Dębicka z Krakowa. S. Kremer z Przeworska. A. Blumer z Olson. W. Chełmicki z Podola rosyjskiego. S. Kiełczewski z Królestwa Polskiego. B. Bogusz z Borysławia. E. Scoot z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 6 maja. Br. L. Brückmann z Monasterca. Baron J. Fröhlich z Wiednia. W. Krzyżanowski z Lisek. M. Czerwińska ze Schodnicy. W. Polański z Rudnik. B. Dewicz z Daszawy. M. Fuhrmanowa z Rawy ruskiej. M. Schnellowa z Firlejówki. E. Spindler z Wiednia. J. Sym z Nadwórnej.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 6 maja. S. Jasiński z Radziwiłłowa. K. Kulwiec z Radziwiłłowa. C. Bachrynowicz ze Złotnik. R. Baller z Wiednia. J. Nirschy z Wiednia. L. Skorewicz z Kołomyi. A. Junk ze Lwowa. J. Postępski z Żółkwi. K. Dudra ze Skolego. W. Gnoiński z Krasnego. J. Kołpaczkiewicz z Chodorowa. T. Remborska z Rosyi. K. Bloch z Paryża. J. Franke z Cieszyna. M. Wysocki z Jarosławia. A. Ziglarz z N. Sącza. K. Promiński z Tarnopola. L. Tworowska z Doliny. J. Tokarz z Rzeszowa. R. Seidnerowa ze Skały.

Nadesłane.

Wiedeń 6 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
" " " " " 1889 3%	—.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·95, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40. zł. m. k. 172·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 6 maja. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 17·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 6 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·70.

Paryż 6 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·10. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

Frankfurt 6 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 185.30. Laura 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Cóż oni powiedzieli?

— Że sędzia śledczy kazał im przyprowadzić tatusia.

— Dlaczego?

— Nie wiedzieli.

— A ojciec wasz był tem zdziwiony?

— Rozumie się! Zresztą my dopiero pozawczoraj przybyliśmy z Nowego Jorku. Cóż tatuś mógł zrobić złego przez tak krótki czas przebywania we Francyi?

— Czy opuszczał was przez ten czas?

— Opuszczał na kilka godzin. Wczoraj rano był u kogoś z wizytą.

— U kogo?

Paulinka zawahała się, lecz po chwili odrzekła stanowczo:

— Nie wiem.

— A co robił wasz ojciec w Nowym Jorku?

— Miał fabrykę.

— Fabrykę czego?

— Przyrządzał farby własnego wynalazku.

Siostra Henryka nagle zbladła.

— W jakim wieku jesteście? — zapytała głosem zdławionym.

— Ja mam czternaście lat — rzekł Pawełek.

Podczas rozmowy tej dzieci nie zauważyły wzruszenia zakonnicy, nawet Paulinka, choć tak inteligentna.

— A ty, moja córeczko? — zapytała zakonnica.

— Mamusia Linka jest starszą odemnie o dwa lata — uprzedził znowu Pawełek.

— Rzeczywiście?

Paulinka w milczeniu potwierdziła skinieniem głowy, a po kilku chwilach dodała:

— Mam lat szesnaście, lecz ciężkie przejścia mego życia uczyniły mnie starszą. Zwłaszcza teraz, gdy ciążą na mnie obowiązki macierzyńskie, to zdaje mi się, że mam lat czterdzieści.

— Czy nie spodziewacie się już zobaczyć waszego ojca?

— Spodziewamy się... Lecz czyż można ręczyć? A jednak to nieprawda, ojciec jest niewinny. To uosobienie uczciwości. W Ameryce wszyscy kochali go i szanowali.

— Dlaczegoż opuścił Nowy Jork?

— Chciał dokończyć we Francyi edukacyę naszą.

— Cóż wy uczynicie, jeżeli nie powróci? Czy wrócicie do Nowego Jorku?

— Nie, tatuś kazał nam pozostać w Paryżu.

— Czy macie tam krewnych?

— Nie, nie mamy nikogo.

— Co za nierozsądek! Dwoje takich dzieci bez żadnej opieki!

— Mamy Toma — odrzekła dziewczynka — a zresztą — dodała tonem najwyższej pewności — ojciec powróci.

Siostra Henryka zamyśliła się i po kilku minutach zapytała:

— Czy pójdziecie ze mną?

— A dokąd?

— Do mego klasztoru.

— Cóż my tam będziemy robili?

— Będziecie się uczyć i oczekiwać powrotu ojca.

— I Pawełek będzie wraz ze mną?

— Pawełek pójdzie do szkoły, gdyż chłopiec powinien ukończyć nauki, ażeby dał sobie radę w życiu.

— W takim razie nie możemy. Przyrzekłam ojcu, że nigdy nie opuszczę Pawełka.

— To bardzo pięknie z twej strony, że pragniesz dotrzymać słowa, ale wątpię, czy ojciec życzy sobie, ażeby chłopiec nic nie robił.

— Rozumie się, że nie.

— A więc zgadzasz się na moją propozycyę?

— Jeżeli matka umieści go w takiej szkole, z której każdego wieczoru mógłby powracać do mnie, to nietylko zgadzam się, ale owszem, będę jej bardzo wdzięczną. Ale nie mogę opuścić go i pozwolić mu żyć zdala od mego wpływu bezpośredniego; ojciec byłby niezadowolonym z tego.

Gdy z początku drobne zaledwie sformowane rysy twarzy Paulinki pozwalały siostrze Henryce przypuszczać, że dziewczynka nie miała jeszcze lat szesnastu, jak to sobie przyznawała, to teraz jej rozsądek, przytaczane powody, pewność, z jaką wyrażała swe myśli, zmuszały zakonnicę do przyznania, że tak mówić i postępować może tylko dziewczyna conajmniej dwudziestopięcioletnia.

A przytem co za energia, wola, jakie spojrzenie czyste, uczciwe.

Jakaż ona miła i sympatyczna!

— Jak się nazywa wasz ojciec? — zapytała po niejakim namyśle.

— John Gomer.

— To nazwisko angielskie?

— Nie, amerykańskie. Ojciec był jednym z najznakomitszych inżynierów w Nowym Jorku.

— Inżynier w Ameryce?... I nie dorobił się majątku? Więc chyba spotkało go jakie nieszczęście?

— Tak. Ojciec posiadał majątek dość znaczny i miał go w walizie, którą trzymał w kajucie. Podczas burzy na morzu statek nasz rozbił się i poszedł na dno. Ojciec i Tom wyratowali mnie i Pawełka, lecz waliza i wszystkie rzeczy przepadły...

— Więc wam nic nie pozostało?

— Niewiele; trochę pieniędzy, które ojciec miał przy sobie na koszta podróży. Dał mi z nich więcej niż połowę; a po wyjściu z więzienia, gdy niewinność jego będzie stwierdzoną, poszuka pracy. Nie będzie to rzecz trudna, bo ojciec od pierwszego wejrzenia w każdym wzbudza zaufanie. Dorobi się trochę, założy fabrykę i znowu będzie miał majątek.

— Dobrze, że tak ufasz ojcu, ale cóż myślisz robić, oczekując jego powrotu?

— Osiądę w Paryżu, w jakiem taniem, skromnem mieszkanku, będę wychowywała i uczyła Pawełka i będę zarabiała pracą, ażeby ta odrobina pieniędzy, jaką mi ojciec zostawił, wystarczyła na dłużej.

— Cóż ty umiesz robić?

— Prawie nic, ale jestem silną i odważną. Ojciec mój kazał mi pracować nawet fizycznie, gdyby było potrzeba. I uczynię tak. Znajdę robotę choćby u praczki, czy w jakim magazynie mód.

Myśl, że te drobne, delikatne ręce będą zajęte robotą tak ordynarną, była dla zakonnicy bardzo przykrą.

— Dzielna jesteś dziewczyna — zawołała wzruszona — zasługujesz, ażeby ci Bóg pobłogosławił. Przyznaję się, że z żalem zgadzam się na twój projekt; ale będę pamiętała i nie opuszczę was. Cóż zamierzasz teraz robić?

— Osiąść w Paryżu. Ojciec tak chciał.

— Dobrze, proszę cię tylko, zostaw mi adres.

Zastanowiła się i dodała:

— Lepiej niech która z naszych sióstr towarzyszy wam i pomoże wynaleźć mieszkanie. Pójdziecie teraz ze mną do klasztoru, a stamtąd odeślę was końmi. Czy masz już może obmyślane mieszkanie?

— Jeszcze nie.

— A masz pieniądze?

Paulinka zarumieniła się i odrzekła:

— Mam tyle, że wystarczy mi do powrotu ojca.

— Więc w jakim hotelu mniejszym?

— Nie. Chciałabym kupić dwa łóżka, trochę drobiazgów koniecznych i osiąść w dzielnicy, w której łatwiej o pracę.

— Dobrze. Posiadamy w klasztorze siostrę, która odwiedza mieszkania rozmaitych osób i może udzielić nam objaśnień. Poślę ją z tobą.

Ponieważ klasztor położony był niedaleko, więc zakonnica wraz z dziećmi udała się doń pieszo, a w parę godzin inna siostra, inteligentna i energiczna, innym ekwipażem ale już przyzwoitszym, odjechała do Paryża z Pawełkiem i Paulinką.

— Przedewszystkiem, niezapominajcie o mnie — zalecała siostra Henryka, z przykrością rozstając się z dziećmi. — Pisujcie do mnie często i powiadamiajcie o wszystkiem, co się was dotyczy.

Paulinka przyrzekła wzruszona. Pawełek zaś płacząc powtarzał:

— Niech pani zostawi nas u siebie.

Dobre śniadanie, ofiarowane mu przez nową przyjaciółkę, piękny, biały domek, w którym wszyscy pod macierzyńskiem skrzydłem tej kobiety wydawali się szczęśliwymi, a którą i starcy i dzieci nazywali „matką", wszystko poruszyło niezmiernie biednego chłopca.

Czyż nie lepiej było pozostać tam i żyć w spokoju, aniżeli tułać się po świecie i do tego pracować?

Ale Paulinka myślała inaczej.

— Przecież wiesz, że ojciec powiedział, ażebyśmy nie rozstawali się nigdy.

— A ty nie możesz również zamieszkać tutaj?

— Nie mogę. Jestto przytułek dla starców, niedołężnych i chorych; a my możemy jeszcze zapracować na życie. Pozostać tutaj znaczyłoby to samo, co innych pozbawiać chleba.

Przełożona spoglądała na dzielną dziewczynę z zachwytem, którego nawet nie ukrywała i przyrzekała sobie czuwać nad nią i dowiadywać się o jej losie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza